

W PIĄTEK 9. X. 1981 R.

ZBIERA SIĘ NA NADZWYCZAJNYM POSIEDZENIU PLENUM ZG ZNP - OŚWIATA

W NUMERZE:

O karcie raz jeszcze • Nie ma szkoły bez obsługi • Na ostrzu noża • Sporu o nauczycieli — ciąg dalszy • Niełatwo być sprawiedliwym •
O nowym programie języka polskiego — z nadzieją i niepokojem • Refor ma szkolna w Bułgarii — radykalna, lecz bez wstrząsu.



GŁOS NAUCZYCIELSKI

41

11 X 1981

ROK LXIV • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 5 ZŁ

JESTEŚMY GŁĘBOKO ZANIE- POKOJENI

Nadzwyczajne posiedzenie Plenum Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Olsztynie — po zapoznaniu się, 28 sierpnia 1981 roku, ze stanem realizacji uchwał przyjętych na XXXII Zjeździe ZNP, dotyczących żywotnych interesów nauczycieli oraz przyszłości polskiej oświaty — wyraża swoje zaniepokojenie wobec opóźniania przez władze państwowe prac związanych z wcielaniem w życie Karty Nauczyciela.

Rozumiemy wszelkie trudności, z jakimi musi borykać się rząd i partia w skomplikowanym okresie odnowy narodowej. Jednak uważamy, że jako instancja związkowa mamy obowiązek i prawo, w poczuciu pełnej odpowiedzialności i lojalności wobec swoich członków, domagać się realizacji uchwał naszego zjazdu oraz przyspieszenia prac nad wcielaniem w życie podstawowych do-

kumentów dotyczących praw i obowiązków nauczycieli oraz pracowników oświaty i wychowania.

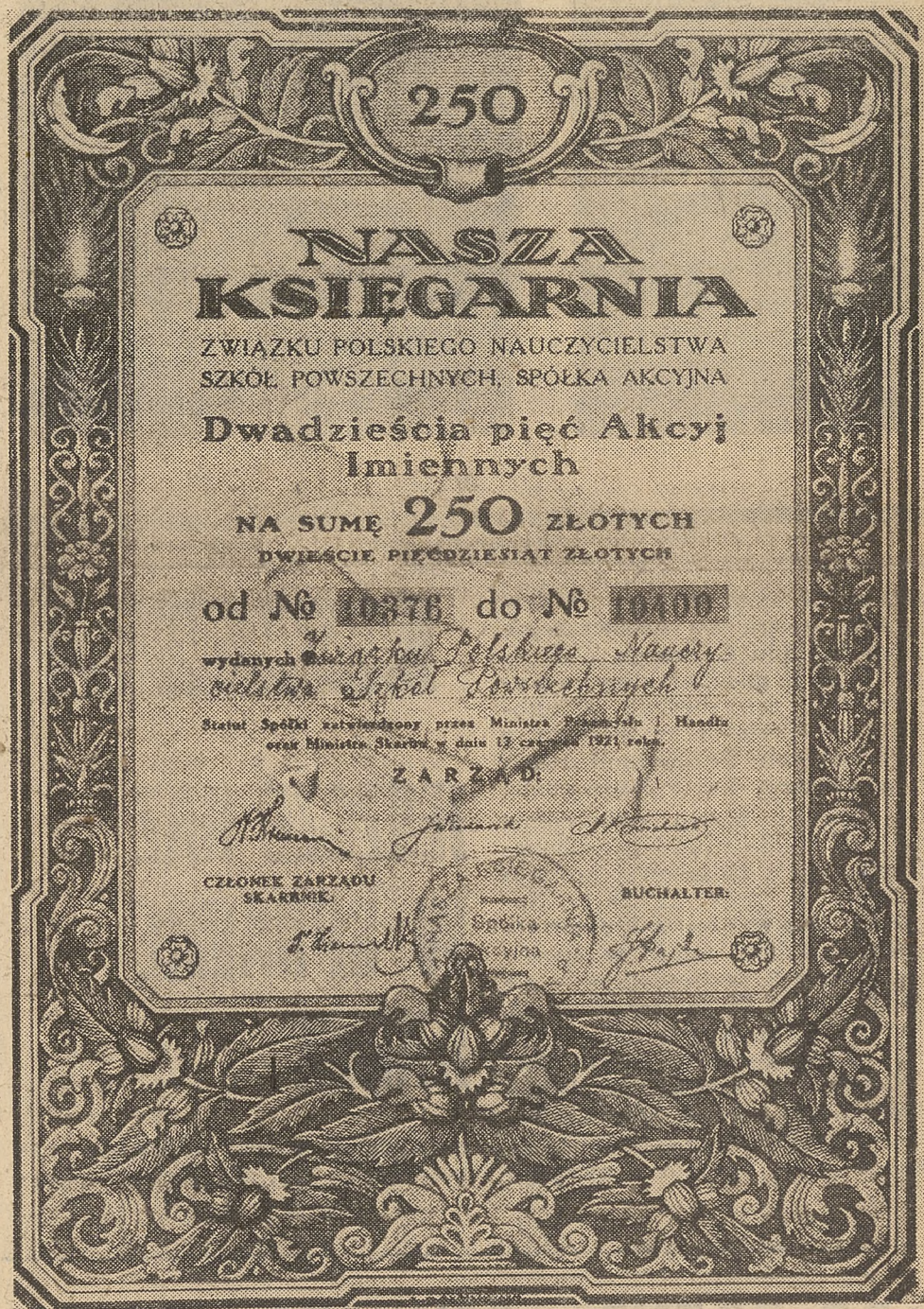
Środowisko nauczycielskie, jak żadne inne w Polsce, zawsze wykazywało swój patriotyzm i oddanie władzy ludowej. Jego zaangażowanej postawy i poświęcenia nie doceniano jednak w sposób należyty przez zbyt długi okres. Mimo to nauczyciele zdając sobie sprawę z powołania zawodowego, nigdy nie sięgali po drastyczne formy walki o swoje prawa.

Domagamy się zdecydowania władz państwowych w zakresie wywiązywania się z wszelkich umów społecznych. Pragniemy czuć się odpowiedzialni za sprawę polskiej oświaty. Dlatego dziwi nas fakt pomijania opinii nauczycieli-praktyków w wielu zasadniczych kwestiach dotyczących procesu kształcenia, czego przykładem może być brak szerokiej konsultacji w sprawie nowych programów nauczania z przedmiotów humanistycznych.

Wyrażamy ubolewanie, że po 38 latach istnienia Polski Ludowej nauczyciele w bieżącym roku szkolnym rozpoczęli pracę bez programów nauczania, podręczników, pomocy naukowych, a co gorsza, bez nadziei na szybką poprawę sytuacji w tym zakresie.

Nauczyciele województwa olsztyńskiego w trakcie obrad nadzwyczajnego Plenum Zarządu Okręgu ZNP podjęli uchwałę, że w przypadku dalszego opóźnienia prac nad wdrażaniem Karty Nauczyciela ogłoszą 14 października — dzień nauczycielskiego święta — pierwszym dniem protestu.

Pragniemy rzetelnie wywiązywać się z naszych obowiązków, jednakże prosimy o szerokie konsultowanie wszelkich decyzji dotyczących polskiej oświaty ze środowiskiem nauczycielskim i domagamy się stworzenia mu godziwych warunków pracy i życia.



W początkach działalności „Nasza Księgarnia” — jako spółka wydawnicza — opierała swoją działalność na akcjach członków — nauczycieli. O „NASZEJ KSIĘGARNI” PISZEMY NA STR. 6.

ŚRODKI CZYSTOŚCI • OPAŁ • MEBLE DLA SZKÓŁ

POMORSKA ZARADNOŚĆ...

JANUSZ TRZCIANKA

Wczoraj rano Halina Regent, sprzątaczką Zbiorczej Szkoły Gminnej w Grudziądzu przyniosła z domu — już po raz drugi — spory kawałek mydła. Powiada mi dobitnie: Szkolna umywalnia bez tego środka funkcjonować nie może i koniec, skoro zaś „urzędowe” mydlane zapasy się akurat skończyły, trzeba, chcąc nie chcąc, naruszyć domowe.

Z rozmowy z drugą sprzątaczką Teresą Runkowską dowiaduję się o innym przykładzie kobiecej zaradności: skoro nigdzie nie udało się dostać mydła, przysłała do czyszczenia specyfików chemicznych co czyszczenia podłóg szkolnych, poradziła sobie inaczej. Czyści je płynem do mycia naczyń. I lśnią.

Zastępca dyrektora tej szkoły — Jan Jadziński powie mi później, że ostatni — znaczniejszy — przydział środków czystości dla tej placówki oświatowej i jej kilku filii w gminie otrzymali wiosną, kiedy to Wydział Handlu Urzędu Miejskiego w Grudziądzu zbiorowo zorganizował takie zakupy. Później we wrześniu, opiekunka spółdzielni uczniowskiej, Władysława Ferenc,

usiłowała zdobyć w hurcie przynajmniej pastę do zębów. Na razie nic z tego nie wyszło, ale próbować będzie nadal. Pech chce, że „gminna” szkoła w dużym mieście preferencji raczej nie ma, jako że bliższa ciału kosztuje niż sukmana. Inaczej w Chełmży. Choć „podstawówek” istnieje tam kilka, każda z nich w małym mieście handel po swojemu poważa. Jedyna drogeria, która ma uprawnienia do sprzedaży środków czystości instytucjom (na rachunki) nie zaniedbuje w porę poinformować odbiorców ze szkół o kolejnej dostawie towaru. Informacje biegają różnymi drogami, najczęściej przez rodziców uczniów.

— Na zebraniu komitetu rodzicielskiego powiedziałam: zróbcie coś, jeśli chcecie, aby nasza szkoła nie zarosła brudem. Musimy jakoś przetrwać trudny okres zaopa-

5

PROFESOR TADEUSZ KOTARBIŃSKI NIE ŻYJE



Wież o śmierci Profesora Tadeusza Kotarbińskiego dotknęła nas wszystkich bardzo boleśnie. Był On bowiem nie tylko szczególnie miary uczonym, nie tylko wybitnym filozofem i logikiem, ale także Wielkim Nauczycielem — nauczycielem mądrości życiowej i godnego człowieczeństwa. Był niekwestionowanym autorytetem moralnym i intelektualnym w życiu naszego narodu.

W artykule, który zamieściliśmy niedawno („Medytacje o życiu godziwym”, „Głos Nauczycielski” nr 15/1981), z racji 95-lecia urodzin Profesora — honorowego członka Związku Nauczycielstwa Polskiego — przypomnieliśmy słowa, które w specjalnej księdze poświęconej swemu nauczycielowi, zapisał Jego uczeń: „Miewają ludzie mistrzów wielkich w dziedzinie intelektu — czytamy w niej. — Miewają wzory moralne, które nakłaniają do naśladowania. Miewają przyjaciół serdecznych i ofiarnych, ale rzadko się zdarza, aby ktoś w swoim nauczycielu mógł odnaleźć wszystkie te wartości”.

Profesor Tadeusz Kotarbiński urodził się w Warszawie 31 marca 1886 roku, w postępowej rodzinie inteligentnej, zasłużonej dla polskiej kultury. Ponieważ uczestniczył w warszawskim strajku szkolnym w 1905 roku, szkołę średnią musiał kończyć poza granicami, podzielonego wówczas kraju. Studiował architekturę, a później matematykę i fizykę, po czym znalazł się na kierunku filozoficznym, gdzie jego mistrzem był jeden z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego neopozytywizmu — prof. Kazimierz Twardowski.

Po ukończeniu studiów pracował przez pewien czas — jako nauczyciel języków klasycznych — w warszawskim Gimnazjum im. Mikołaja Reja. W 1918 roku rozpoczął wykłady na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie w rok później — w wieku 33 lat — został profesorem nadzwyczajnym filozofii na Wydziale Humanistycznym.

Był długoletnim profesorem tej uczelni, kierownikiem jej katedry logiki. Pełnił funkcję rektora i był jednym z założycieli, powstałego w 1945 roku, Uniwersytetu Łódzkiego. Polski świat akademicki dwukrotnie (w 1957—1962) wybierał Profesora Kotarbińskiego na stanowisko prezesa Polskiej Akademii Nauk. Był również długoletnim przewodniczącym Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, którą to funkcję cenili

sobie szczególnie, a także przewodniczącym Wiedeńskiego Międzynarodowego Instytutu Filozoficznego. Należał do wielu zagranicznych towarzystw naukowych i akademii — był między innymi członkiem zagranicznym Akademii Nauk Bułgarii, Mongolii, Wielkiej Brytanii i ZSRR.

Najczęściej kojarzymy nazwisko Profesora Kotarbińskiego z prakseologią — teorią sprawnego działania oraz etyką „społecznego opiekuna”. Największym Jego osiągnięciem naukowym było właśnie sformułowanie ogólnej teorii sprawnego działania.

Profesor Kotarbiński jest autorem kilkuset różnych pozycji naukowych, pośród których szczególnie miejsce zajmuje „Traktat o dobrej robocie”, który ukazał się w 1955 roku. Pierwszą publikacją Profesora, wymienianą przez współczesne encyklopedie, są wydane w 1918 roku „Szkice praktyczne”. W 1935 roku ukazuje się praca „Utylitaryzm w etyce Milla i Spencera”, a w 1938 roku — „Z zagadnień ogólnej teorii walki”. Inne szczególnie znaczące dzieła Profesora, to „Sprawność i błąd”, publikacja wydana w 1956 roku oraz „Abecadło praktyczności”, które ukazało się w 1972 roku.

Za bogatą działalność naukową, dydaktyczną i organizatorską Profesor Kotarbiński otrzymał wiele odznaczeń państwowych, między innymi Sztandar Pracy I klasy oraz Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski. Wyróżniono Go indywidualną nagrodą państwową pierwszego stopnia oraz specjalną nagrodą państwową, przyznaną Profesorowi z okazji 35-lecia PRL. Nadano Mu także tytuł honorowy „Zasłużonego Nauczyciela PRL”, co w przypadku Profesora Kotarbińskiego nabiera specjalnego, symbolicznego znaczenia.

Z ogromnym żalem i bólem żegnamy wybitnego uczonego, nauczyciela kilku pokoleń Polaków, który całym swym życiem — niezwykle skromnym i pracowitym — potwierdził głoszone przez siebie prawdy.

Obszerniejszy esej, poświęcony jednemu z największych filozofów i humanistów XX wieku, temu, który uczył nas zasad skutecznego i celowego działania, który był zarówno w swym życiu, jak i swych książkach niedoścignionym wzorem tolerancji, autentycznego zaangażowania w naprawdę ważne sprawy publiczne, który przez całe swe życie walczył o najbardziej godny i szlachetny sens człowieczeństwa, zamieścimy w najbliższym czasie.

Jak to już wszyscy wiemy, 9 października zbiera się nadzwyczajne plenum Zarządu Głównego ZNP — Oświata, które podejmie decyzje o ewentualnym zastosowaniu statutowych form protestu w związku z przedłużającymi się pracami rządu nad nowelizacją Karty Nauczyciela.

Na naszych łamach wielokrotnie pisaliśmy, iż dla naszej półmilionowej organizacji związkowej problem wdrożenia do praktyki Karty Nauczyciela jest sprawą o kluczowym znaczeniu. Na ten temat w sposób jednoznaczny wypowiedział się XXXII Zjazd Delegatów ZNP. W Uchwałach Zjazdu czytamy między innymi: „Zjazd aprobuję projekt Karty Nauczyciela, zobowiązuje jednocześnie Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego — Oświata do dalszych prac zgodnie z uwagami

NASZYM ZDANIEM

JESZCZE RAZ W SPRAWIE KARTY

zgłoszonymi przez środowisko nauczycielskie tak, aby Karta Nauczyciela weszła w życie z dniem 1 września 1981 roku”.

Niestety, ten termin — nie z winy Zarządu Głównego ZNP — nie został dotrzymany. Dokument ten od wielu już tygodni jest w dyspozycji Prezydium Rządu. Trwają nad nim dyskusje. Ale tę dyskusję pora już zakończyć! Czas — najwyższy — przekazać projekt znówelizowanej Karty do Sejmu PRL. Tego domagają się nauczyciele, tego domaga się Zarząd Główny ZNP.

Jak nam wiadomo, projekt ten ma być przekazany posłom do dalszej dyskusji. Nie padały jednak jak dotychczas żadne terminy w tej tak ważnej dla środowiska sprawie.

Dlatego uważamy, że zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia plenarnego w tej sprawie jest jak najbardziej słuszne.

Wielokrotnie pisaliśmy o potrzebie dotrzymania terminu — 1 września 1981 roku — wprowadzenia Karty w życie. Rozumieliśmy nawet, że w wyniku różnych perturbacji i dodatkowych dyskusji z przedstawicielami nauczycielskiej „Solidarności” ten termin nie mógł być dotrzymany. Jak długo jednak można czekać?

Członkom Plenum Zarządu Głównego ZNP — Oświata życzymy trafnych decyzji w tej tak ważnej dla nauczycieli sprawie. Z naszej strony chcemy tylko powiedzieć, że z całej Polski płyną do nas uchwały i rezolucje od nauczycieli — w tym również nauczycieli członków „Solidarności” — od okręgów i oddziałów ZNP oraz rad pedagogicznych, z wnioskami, że na Kartę nie wolno nam dłużej czekać.

DO ZG ZNP — OŚWIATA LIST OTWARTY

Plenum RZ ZNP w Katowicach wyraża głębokie zaniepokojenie stanem realizacji programu działania ZNP na lata 1980—83, uchwalonego w oparciu o wnioski i postulaty członków Związku i ich delegatów na XXXI i XXXII Zjeździe ZNP. Po zapoznaniu się ze szczegółami „programu” oraz uchwałą ZG ZNP z 7 września 1981 r. wyrażamy pełne poparcie dla podjętych decyzji, a jednocześnie pragniemy zgłosić — w imieniu członków ZNP z terenu miasta Katowice — szereg zastrzeżeń do działalności naszych resortowych władz, głównie w Ministerstwie Oświaty i Wychowania. Dotyczy to w szczególności następujących spraw:

- wystąpienia ministra i odpowiedzialnych pracowników ministerstwa zapowiadających w środkach masowego przekazu szereg aktów normatywnych, które do dnia dzisiejszego nie dotarły do szkół, a mianowicie regulamin pracy rady pedagogicznej, regulamin klasyfikacji i promowania uczniów;

- do dnia dzisiejszego szkoły nie zostały zaopatrzone w programy nauczania, mimo publicznych zapewnień na ten temat;

- opóźniono praktyczną realizację podjętych decyzji płacowych powodując niepotrzebny ferment i niepokój w środowisku (dodatkowe 600 zł wypłacane są w zależności od typu szkół od 10 września do dnia dzisiejszego), podobnie z opóźnieniem — do 15 września, rozpoczęto wypłatę rekompensat za podwyżkę cen na chleb i artykuły mączne;

- wyjaśnienia sprawy podwyżki o 1000 zł — proponowanej lub wynegocjowanej przez NSZZ „Solidarność” (według oświadczeń ich działaczy);

- brak uregulowania zarządzeniami wykonawczymi decyzji o podwyżkach dla pracowników administracyjno-usługowych oraz dodatkach za utrudnione warunki pracy w klasach ponad 25 uczniów;

- niesprawiedliwej dla etatowych

nauczycieli decyzji dotyczącej sposobu rozliczania godzin ponadwymiarowych (tylko godziny efektywne?), podczas gdy dla innych pracowników zatrudnionych w niepełnym wymiarze godzin jest korzystniejsza umowa o pracę (często jest to druga dodatkowa praca, a w szkołach zawodowych płacono podwójnie, bo wykonywana w godzinach pracy etatowej);

- brak możliwości nabywania przez szkoły środków czystości, materiałów piśmiennych i innych (chodzi o zagwarantowanie w wydzielonych sklepach towarów), bez których normalna praca szkoły jest niemożliwa;

- brak pełnego zaopatrzenia szkół w opał, mimo że szkoły nasze zbudowane zostały „na węglu”;

- brak konkretnej informacji na temat treści Karty Nauczyciela, co niepokoi szczególnie w sytuacji, gdy ze środków masowego przekazu dowiadujemy się o kontrowersjach dotyczących zapisu niektórych artykułów;

- brak informacji w wystąpieniu ministra i innych pracowników ministerstwa na temat udziału ZNP w konsultowaniu lub inicjowaniu decyzji zmieniających do usprawnienia i unowocześnienia procesu dydaktyczno-wychowawczego i organizacji pracy szkoły, przy ciągłym ekspozowaniu zasług NSZZ „Solidarność”;

- brak stanowiska ZG ZNP wobec emitowanych w radiu, a w szczególności w telewizji, audycji obniżających i tak już niski autorytet szkoły i nauczyciela, dlatego budzących powszechny protest w naszym środowisku.

Proponujemy zgodnie z uchwałą ZG ZNP zwołanie w terminie do 14 października nie tylko posiedzenia plenum, ale także mandatariuszy — delegatów na XXXII Zjazd, zgodnie z ich sugestiami i przyrzeczeniem prezesa K. Piłata. Spotkanie to byłoby bardziej reprezentatywne i mogłoby podjąć z większą odpowiedzialnością decyzje o dalszych poczynaniach ZNP między innymi w sprawach Karty Nauczyciela oraz innych nie załatwionych sprawach środowiska nauczycielskiego, w tym w sprawie statusu mandatariuszy oddelegowanych do pracy w ZNP.

Katowice, 16 września 1981 r.

W rozmowie udział biorą: MIKOŁAJ JARMOLIK — przewodniczący Krajowej Sekcji Administracji i Obsługi ZG ZNP oraz JANINA RUTKOWSKA — członek Prezydium tej sekcji.

NIE MA SZKOŁY BEZ OBSŁUGI

MIKOŁAJ JARMOLIK: są dwa takie problemy, które nam, działaczom sekcji, nie dają spokoju. Pierwszym — jest wprowadzenie w życie statusu pracownika nie będącego nauczycielem, drugim — realizacja programu poprawy warunków socjalno-bytowych pracowników oświaty. Prawdę mówiąc, te dwie kwestie są wspólne zarówno dla nauczycieli, jak i dla nas — tych wszystkich osób, których praca jest dla szkoły niezbędna. Wszak nie ma szkoły bez obsługi.

JANINA RUTKOWSKA: jest nas w szkołach ogromna armia. Ponad 200 tysięcy osób pracuje na stanowiskach woźnych, sprzątaczek, pracowników remontowo-technicznych i inżynierskich, laborantów, intendentów, sekretarek... Spośród nich 140 tysięcy należy do ZNP. Ci ludzie właśnie naszej związkowej organizacji powierzyli swoje zawodowe i życiowe problemy. I chcemy je konsekwentnie rozwiązywać mimo wszelkich przeszkód i trudności. Z pomocą w ich przewyżczeniu przychodzi nam cały Związek, który w swoim programie działania na lata 1981—83 sprawy i problemy nienauczycieli postawił na równi z nauczycielskimi.

MIKOŁAJ JARMOLIK: dla pedagogów dokumentem o dużej wadze będzie nowa Karta Nauczyciela, która, jak wiadomo, ma być ostatecznie uchwalona przez Sejm PRL. Dla naszego środowiska dokumentem o podobnej wadze i znaczeniu ma być status pracownika nie będącego nauczycielem. Prawdę mówiąc, walka o wprowadzenie w życie tego dokumentu zaczęła się przed kilku laty, jeszcze wtedy, gdy szefował naszej sekcji kol. Antoni Dalba. Niestety, starania nasze nie uzyskały akceptacji. Nie było klimatu dla wprowadzenia tego dokumentu w życie. Nawet w Karcie Praw i Obowiązków Nauczyciela nie uwzględniono naszych problemów. Z całą mocą podkreślił ten fakt w trakcie obrad XXXII Zjazdu Delegatów ZNP. Resort oświaty został wtedy zobowiązany do przedstawienia nam projektu statusu tej grupy pracowników. Został on przygotowany i wstępnie zaakceptowany w trakcie obrad drugiej części zjazdu delegatów. Mówię wstępnie zaakceptowany, gdyż projekt resortowy nie zadowalał nas. Był to po prostu dokument do dalszej dyskusji, wymiany poglądów, prerogatyw wielu zapisów... Dokonał się tych wszystkich poprawek i uzupełnień po szerokiej dyskusji w naszym środowisku. Tak poprawiony dokument znalazł się ponownie w resorcie i byliśmy przekonani, że wejdzie on szybko w życie, zyska bowiem akceptację członków naszego Związku i naszej sekcji. Tymczasem... Tymczasem dowiedzieliśmy się, że w resorcie wprowadzono znowu szereg zmian w projekcie statusu, bez uzgodnienia z nami, z naszym Związkiem, z naszą sekcją. Jak nam oznajmiono, wszystkie te zmiany zostały wprowadzone po rozmowach z „Solidarnością”. Równocześnie szereg naszych postulatów zostało z projektu statusu wykreślonych...

JANINA RUTKOWSKA: w naszym przekonaniu, pracownik obsługi zatrudniony w szkole nie może być, ot, takim sobie zwykłym pracownikiem. Musi to być człowiek uczciwy, rzetelny, bez nałogów, punktualny, dobrze wywiązujący się ze swoich zadań. Nie można przecież przyjąć do szkoły, na przykład na funkcję woźnego alkoholika, który przychodzi do pracy pijany. Dlatego też umieszciliśmy w projekcie statusu rozdział, w którym postulowaliśmy, ażeby pracownik obsługi wyróżniał się pozytywnymi cechami moralno-obyczajowymi. Przecież my wszyscy — pracownicy obsługi — w pewnym stopniu również uczestniczymy w procesie wychowania młodzieży, która na nas patrzy i nas ocenia. Ten cały rozdział nie został zaakceptowany. Skreślono też te fragmenty ze statusu, które mówiły o potrzebie dokształcania i doskonalenia kadr pracowników obsługi... Nie rozumiemy tych decyzji, które zapadły bez konsultacji z nami. W tej chwili projekt przestał być dyskusyjny z nami. Nie wiemy też, kiedy zostanie i w jakiej formie wprowadzony w życie. A terminy są tu ważne. Uważamy, że nasz status powinien wejść w życie równolegle z Kartą

Nauczyciela i obowiązywać od dnia 1 września tego roku.

MIKOŁAJ JARMOLIK: jest to postulat jak najślusniejszy. Wszyscy nauczyciele są tego samego zdania. Twierdzą, że jeśli tak się nie stanie, podejmą odpowiednie formy protestu, zgodnie ze Statutem ZNP, który, wspólnie uchwaliliśmy na ostatnim naszym zjeździe.

JANINA RUTKOWSKA: niezmiernie ważną sprawą dla naszego środowiska są płace. Przez wiele lat były one wręcz zamrożone. Byliśmy i nadal zresztą jesteśmy grupą zawodową o bardzo niskich zarobkach. Nie ma wręcz możliwości awansu. W takiej na przykład sytuacji są woźni szkolni, szczególnie w tych małych i średnich szkołach wiejskich. Wielokrotnie o tych wręcz podstawowych problemach mówiliśmy. Na zebraniach w terenie i tu w Warszawie. Na jednym z zebrań naszej sekcji gościł mi panią Goszczyńską z naszego ministerstwa. Padło wtedy wiele słów, zdań o potrzebie zmian w tabelach zaseregowań. Pamiętam, do końca marca bieżącego roku mieliśmy otrzymać z resortu odpowiedni projekt zmian w tym zakresie. Do dziś nic takiego nie otrzymaliśmy. Otrzymaliśmy natomiast podwyżkę, która obowiązuje od 1 września br. Średnio pracownicy obsługi otrzymali podwyżkę uposażeń w granicach 450—500 złotych. Prawdę mówiąc, ileż było zamieszania w szkołach związanych z tą podwyżką. Najpierw dowiedzieliśmy się, że podwyżka będzie. W granicach średnio po 500 złotych. Nauczyciele mieli otrzymać i otrzymali średnio 600 złotych podwyżki. I dobrze. Rzecz tylko w tym, że nauczyciele otrzymują pensje z „góry”, a my z „dolu”. I powstała prawdziwa heca. Nikt nie wiedział, czy podwyżka będzie, czy też jej nie otrzymamy. Oczywiście, nasi niektórzy koledzy z „Solidarności” zaczęli się z nas śmiać. Podwyżka? Od kogo i kiedy? Sami widzicie, że jej nie ma i nie będzie. Wasz Związek nic nie potrafi załatwić!... Dziś wiemy, że podwyżka w tych granicach, o których już mówiłam, weszła w życie. Ale czy nie można w tym naszym kochanym resorcie usprawnić systemu informacji? Czy wreszcie odpowiednio zarządzenia resortu nie mogą dotrzeć do szkół wcześniej? Aż tak trudno rozwiązać te sprawy?

MIKOŁAJ JARMOLIK: chciałbym jeszcze poinformować, iż 31 sierpnia br. ZG ZNP otrzymał drugą już wersję statusu, które Ministerstwo Oświaty i Wychowania przekazało do konsultacji zainteresowanym resortom, a do Zarządu Głównego „do wiadomości”. Pominięty został w nim wykaz rozbieżności zgłoszonych przez ZNP. My ten projekt przekonsultujemy szeroko, rzecz jednak w tym, żeby nasz status wszedł w życie równo z Kartą Nauczyciela. Bez tych dwóch dokumentów nasza szkoła i pracownicy w niej zatrudnieni wiele tracą. Zresztą w tych sprawach będziemy sobie wzajemnie pomagać. Nauczyciele pomogą — jeśli zajdzie potrzeba — nam we wprowadzeniu statusu w życie —

my natomiast pomożemy w razie potrzeby nauczycielom. Ten fakt jest wszystkim znany i dotrzymamy zobowiązań... Pragnę, z całą odpowiedzialnością podkreślić, iż w obecnej chwili w naszym Związku panuje naprawdę zdrowa atmosfera. Po prostu, wszyscy się szanują. Wiemy, że wspólnie możemy wiele zdziałać. I to nas wszystkich podtrzymuje na duchu. Wiemy też — że Zarząd Główny ZNP—Oświata sprawę Karty i statusu traktuje równorzędnie. Oba dokumenty są równie ważne.

JANINA RUTKOWSKA: pyta pan, redaktorze, jak to jest z kadrami? Czy są chętni do pracy w szkole? Cóż — różnie to bywa. Łatwiej zapewne o pomoc biurową niż o sprzątaczkę czy woźną. Wiadomo, w szkole są w tej chwili — i zawsze zresztą byli — naprawdę ciężkie warunki pracy. Brak sprzętu, mydła i innych środków czyszczących. Pozostała woda i przysłowiowa ścierka. Naprawdę, nasze panie czynią wiele, ażeby szkoły schludnie wyglądały mimo tych trudności w zakupach. Tę sprawę trzeba jednak rozwiązać generalnie. Szkoła musi zostać przez administrację oświatową zaopatrzona w środki czyszczące i opał na zimę.

MIKOŁAJ JARMOLIK: ludzie piszą do naszej sekcji listy, w których żądają, abyśmy wydali odpowiednie przepisy w tych sprawach. Cóż — my, naprawdę nie jesteśmy od zaopatrywania szkół w środki czystości i węgiel. Od tego jest resort, kuratoria, dyrekcje szkół...

Chciałbym też jeszcze powiedzieć kilka słów o odznaczeniach dla naszej grupy pracowniczej. Powiem to, co myślę... W przeszłości odznaczeniami szafowano. Wiadomo, kto je otrzymywał. Ludzie, którzy potrafili się uśmiechać i przymilać decydem. Dla szarych obywateli — tych naprawdę ciężko pracujących — odznaczeń było znacznie mniej... Trzeba jednak powiedzieć, że nie jesteśmy przecież medalem dla ludzi naprawdę na wyróżnienie zasługujących. W tych kwestiach każdego trzeba traktować według autentycznych zasług i pracy. Wśród nas jest wielu zasługujących na wysokie odznaczenia państwowe. Znam woźnych, którzy przepracowali w szkole po 20—30 lat i nie mają żadnych odznaczeń. A ci ludzie to na pewno również i wychowawcy, przyjaciele młodzieży i nauczycieli, ludzie rozumiejący szkołę, oddani jej całym sercem. Czyż tacy nie zasługują na Złote Krzyże Zasługi i order? W statusie ten problem uwzględniamy. Pracownicy, którzy 20 lat przepracowali nienagannie w szkole, mają również, tak jak nauczyciele, prawo do Złotego Krzyża Zasługi. Jest to sprawiedliwe.

JANINA RUTKOWSKA: wróć jeszcze do statusu... W listach, które otrzymujemy, zawarte są pytania, kogo, jakich pracowników status ma obejmować?... Odpowiem: wszystkich pracowników szkół i placówek oświatowo-wychowawczych. Pracownicy zatrudnieni w administracji i obsłudze w kuratoriach, inspektorach oświaty mają inne zasady wynagradzania. Tam płace są korzystniejsze i lepsze warunki pracy... Chcę też wyrazić dużą nadzieję, że status nasz wejdzie w życie razem z Kartą Nauczyciela, że jego ostateczna redakcja będzie zgodna z naszymi odczuciami, że zostaną w nim uwzględnione nasze związkowe propozycje, które wynikają z szerokiej konsultacji projektu resortowego w naszym środowisku.

Na koniec pragnę z całą mocą podkreślić, że twardo domagać się będziemy, aby resort opracował wykaz nienauczycielskich stanowisk pracy występujących w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych oraz ramowy zakres obowiązków stanowiących podstawę przydziałów szczegółowych, dokonywanych przez kierownictwa szkół. Panuje tu dziś duża dowolność w przydziałach obowiązków. Chcemy wprowadzić zasadę dodatków za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia dla naszych pracowników, zasadę udziału naszych pracowników w opiniowaniu — na równi z nauczycielami — kandydatów na dyrektorów, chcemy też uczestniczyć w posiedzeniach rad pedagogicznych wtedy, gdy omawia się nasze sprawy i problemy. Słowem — mamy co robić.

Rozmowę zapisał:
ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

REZOLUCJA

Biorąc pod uwagę przeciąganie się prac legislacyjnych nad ustawą — Kartą Nauczyciela, Prezydium Zarządu Okręgu ZNP w Białymstoku wzywa władze państwowe do jak najszybszego wdrożenia tego najważniejszego dla całego stanu nauczycielskiego aktu prawnego.

Pragniemy z całej mocy podkreślić, że w trudnej sytuacji kraju rola nauczyciela jako obywatela i pracownika niezmiernie wzrasta, ponieważ przede wszystkim nauczyciel stanowi jeden z decydujących czynników kształtujących obywatelskie i patriotyczne postawy naszego społeczeństwa.

Karta Nauczyciela jest aktem podnoszącym rangę naszego zawodu, umożliwiającym rozwiązanie wielu trudnych problemów życiowych nauczycieli, dlatego też z całą stanowczością domagamy się jej zatwierdzenia przez rząd oraz uchwalenia na najbliższej sesji sejmowej.

Będzie to akt o doniosłym znaczeniu, zobowiązujący nas do pełnego wysiłku na rzecz umocnienia kraju oraz udziału w normalizacji życia społecznego.

UCHWAŁA

Rada Zakładowa ZNP we Wschowie, zebrana na poszerzonym posiedzeniu plenarnym, w pełni popiera odezwę Zarządu Głównego ZNP — Oświata do nauczycieli zawartą w nrze 38 „Głosu Nauczycielskiego”. Jesteśmy zdania, że zawarte są w niej najistotniejsze aktualne problemy naszego zawodu. Chcemy zapewnić, że w dalszym ciągu z całą stanowczością będziemy popierać wszystkie słuszne decyzje Zarządu Głównego zmierzające do poprawy i ustabilizowania statusu prawnego nauczycieli i wszystkich pracowników oświaty.

Jednocześnie wyrażamy swoje niezadowolenie z powolnego tempa pracy nad wdrażaniem Karty Nauczyciela i Karty pracownika szkoły nie będącego nauczycielem. Domagamy się zmian niesłusznym postanowieniom odnośnie tygodniowego wymiaru godzin pracy nauczycieli-bibliotekarzy, a także zróżnicowanego sposobu rozliczania godzin ponadwymiarowych w stosunku do nauczycieli etatowych i będących na umowie.

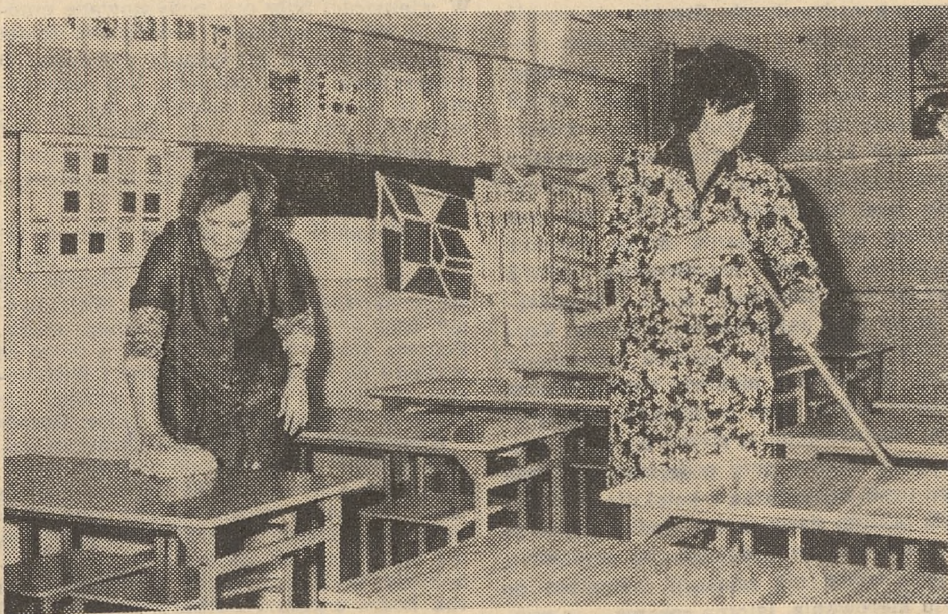
NAKŁAD

Związek Nauczycielstwa Polskiego Zarządu Okręgu w Legnicy na posiedzeniu 19 września br., po zapoznaniu się z treścią Uchwały ZG ZNP z 7 września br. w sprawie ograniczenia nakładu „Głosu Nauczycielskiego” — popiera w całej rozciągłości stanowisko Zarządu Głównego ZNP.

Uważamy, że ograniczenie nakładu „Głosu Nauczycielskiego” jest próbą pozbawienia członków Związku Nauczycielstwa Polskiego pełnej informacji wewnątrzwiązkowej, jest próbą osłabienia organizacyjnych działań naszego Związku.

„Głos Nauczycielski” służył i służy polskiemu nauczycielowi. Na jego łamach wymieniamy doświadczenia z pracy dydaktyczno-wychowawczej. Jest on źródłem wiedzy prawnej i związkowej dla instancji i ogniw ZNP.

W imieniu nauczycieli i członków ZNP woj. legnickiego domagamy się utrzymania (jeżeli nie zwiększenia, gdyż i taka potrzeba istnieje) dotychczasowego nakładu „Głosu Nauczycielskiego”, nie w imię ambicjonalnych przesłanek, ale autentycznych potrzeb naszego środowiska.



Woźne Szkoły nr 229 w Warszawie (od lewej) Helena Perzyna i Krystyna Bogucka podczas sprzątania jednej z klas

Fot.: Czesław Górski

Jest ich niewiele. Wszystkich raptem 12. Same kobiety. W większości młode, przystojne, zadbane. Pracownice poradni wychowawczo-zawodowej Kraków-Śródmieście; specjalność zawodowa: psycholog i pedagog. Przyjemnie kontrastują z miejscem, w którym przyszło im spędzać kilka ważnych godzin dnia. Pokoje poradni są szaro-bure, ciemno-zimne.

Przez lata całe siedziały w tym ponurym otoczeniu jak myszy pod miotłą. Dopiero ostatni ruch społeczny wyzwolił drzemające w nich pokłady aktywności. Postanowiły, że wspólnie postawią wreszcie poradnię „na nogi”.

Od słów przeszły do czynów. Zmiany zaczęły wprowadzać od góry, czyli zażądały ustąpienia dyrektorki. Wybrały ze swego grona kandydatkę na to stanowisko. Kandydatkę, ich zdaniem, jedyną. Mają do niej pełne zaufanie. Uważają, że ona, i tylko ona, może nimi kierować z pożytkiem dla poradni.

Przy zgodzie całego zespołu, a więc i obu związków zawodowych, nie byłoby zapewne sprawy, gdyby nie drobne na pozór „ale” i wyniki z niego konsekwencje. Kandydatce na nowego szefa poradni bra-

sze wszystko było piękne, wspaniałe. My wiedziałyśmy, jak jest w rzeczywistości.

Sprawę Ewy Handerek badały dwa zespoły ekspertów: jeden złożony z przedstawicieli wydziału oświaty i kuratorium, — zajął się problemami natury gospodarczej, organizacyjnej i atmosferą pracy; drugi — nieco później, złożony z pracowników Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej, dokonał analizy i oceny organizacji pracy ze szczególnym uwzględnieniem współpracy dyrektorki z zespołem i poszczególnymi pracownikami, jej wpływu na rozwój poradni w zakresie bazy, działalności merytorycznej, kształcenia; zespół ten ocenił także merytoryczną działalność pracowników.

Pomimo różniących się opinii zespołów wizytujących — Ewa Handerek została odwołana ze stanowiska. Oto fragmenty uzasadnień. Osoby wizytujące z pozycji administracji oświatowej stwierdziły, że owszem, byłej dyrektorce zdarzały się drobne uchybienia w pracy, np. opóźnienie przysyłania wniosku o ocenę pracy nauczyciela, niepowołanie formalnie urzędującego zespołu kierowniczego, nieinformowanie pracowników o negatywnym wpisie do arkusza spostrzeżeń i zaleceniach stąd wynika-

dostrzega błędy i nieprawidłowości w swym funkcjonowaniu”.

BYŁAM IM KOLEŻANKĄ, CZYLI ONA O NICH

Tak więc Ewa Handerek przestała być dyrektorem poradni, pozostała w niej natomiast jako pracownik. Uważa, że ponieważ tu ma etat pedagoga, nigdzie pracy szukać nie musi. Pozostała, choć sama czuje, że atmosfera wokół niej jest zawieszona. Ma poczucie krzywdy, mimo to, jak twierdzi, potrafi przejść nad tym, co się stało, do porządku dziennego. Chyba nie bardzo rozumie, dlaczego ją to spotkało.

— Przecież ci ludzie byli mi dotąd tak życzliwi — mówi. Byłam im koleżanką, nie dyrektorem. Wszystkie sprawy rozstrzygałyśmy na zasadach koleżeństwa. Bywały sytuacje, że musiałam zająć niepopularne stanowisko, ale nie zawsze można ulegać. Placówka była zawsze wysoko oceniana. Mamy doskonałą współpracę z Uniwersytetem Jagiellońskim, dostałam szereg listów pochwalnych za opiekę nad studentami. Wiadomo, że nie sama to osiągnęłam, lecz z zespołem. Panie uczyniły wszystko, aby mnie zniszczyć nie jako dyrektora, lecz jako człowieka. Pisma były wysyłane poza

dłużej. Nie chcą jej nawet na ten rok. Trudno, ale jeśli panie same wreszcie się nie zdecydują, będziemy musieli działać w trybie administracyjnym.

WIDZIANE Z BOKU

Stefan Kubowicz, przewodniczący nauczyelskiej „Solidarności” mówi, że sprawy nie popuszczą. „Jeśli ktoś ma być dobrym szefem, musi budzić zaufanie. Bardzo rzadko się zdarza, by całe grono tak popierało jedną osobę. Władze nie mają interesu, by tę sprawę przeciągać. Może wybuchnąć większy konflikt, Wina leży trochę po stronie ministerstwa. Do powołania kogoś nie wystarczy opinia rady pedagogicznej, musi być decyzja administracji oświatowej”.

Jest to konflikt wypływający z niezrozumienia problemów pracy człowieka — twierdzi prezes Miejskiej Rady Zakładowej ZNP, Henryk Biernath.

— Gdyby poprzednia dyrektorka łamała przepisy, dokonała konkretnego przestępstwa, wszyscy byłiby zgodni co do jej odwołania. Ale jej zarzuca się głównie marazm, nieporadność w kierowaniu, nienadążanie za tempem przemian. Ewa Handerek była przecież dla zespołu korzystnym dyrektorem, była łagodna, a mimo to chcą zmiany. To chyba tylko dobrze o nich świadczy. Jeśli człowiek nie spełnia dobrze wymogów współczesnego kierowania placówką, to fakt ten także trzeba brać pod uwagę, nie tylko jawne wykroczenia przeciwko prawu.

Kłosowska była prezeską ogniska ZNP. Ona wzięła na siebie ciężar boju o dokonanie zmian. Wymagało to pewnej odwagi, przecież nie tak dawno popadnięcie w konflikt z dyrektorem oznaczało jedno. Musi mieć w tym zespole duży autorytet, skoro z taką częstotliwością stawiają na młodszego pracownika. Musi mieć ich zaufanie. Niebagatelny jest tu aspekt psychologiczny. Gdyby Kłosowska została powołana tymczasowo na rok, zespół byłby — po pierwsze — usatysfakcjonowany, poza tym czułby się zobligowany do pomocy jej, skoro się o nią upominał. Z pewnością, by się dogadały.

Władze wolą, aby nowym dyrektorem została osoba neutralna, my będziemy popierali większość. A może władze obawiają się, że ta zdecydowana osoba zacznie i im wytykać różne dotychczas kamuflowane nieprawidłowości — panie wizytujące ostatnio poradnię z ramienia administracji oświatowej od lat bowiem odpowiadają za jej funkcjonowanie sprawując nad nią opiekę — mogą się więc obawiać, że duch odnowy sięgnie i ich — a jeśli przyjdzie ktoś nowy, sprawa się zwyczajnie uciszy. Tylko, że ktokolwiek by nie przyszedł — będzie sam. Pracownicy, będą mu się przyglądać — może nawet wrogo.

Z pewnością mniejszym ryzykiem jest powierzenie Kłosowskiej tego stanowiska — pomoże jej, będą się czuły współodpowiedzialne za placówkę.

W OCENIE RADY

Wniosek o powołanie Kłosowskiej na stanowisko dyrektora poradni śródmiejskiej rada pedagogiczna uzasadniała bogato. Rzadko kto dostaje po 4 latach pracy taką laurkę. Podkreślając jej predyspozycje organizatorskie, współpracownicy wymieniali podjęte przez nią działania, służące wzbogaceniu wyposażenia poradni w metody pracy, starania o nowy lokal, poprawę oświetlenia, to że częstokroć sama jest projektantem i wykonawcą wielu prac, wymieniali też ciekawe koncepcje dotyczące funkcjonowania placówki, czym zainteresowała pozostałych. Mówią o wyróżniających postawie Kłosowskiej w pracy społeczno-zawodowej. O tym że w obronie słusznych spraw pracowników potrafi występować z pełnym przekonaniem, nie licząc się z konsekwencjami, jakie ją z tego tytułu mogą spotkać. Dodają, że wszelkie decyzje podejmuje w sposób demokratyczny po konsultacjach z zespołem, że działa aktualnie w Wojewódzkiej Komisji Społecznej do Spraw Poradnictwa. Mimo że jest najmłodszym członkiem zespołu, cieszy się autorytetem i zaufaniem, ma umiejętność likwidowania sytuacji konfliktowych itd., itd.

★

Wracając z Krakowa, próbowałam uporządkować sobie całą historię. Tak wówczas, jak i teraz po wielu dniach, które minęły od pobytu w poradni, jedna myśl ciągle nie daje mi spokoju.

Spory takie lub podobne toczą się dziś w całym kraju, w wielu środowiskach. Temat „dyrektor” jest nie tylko modny, ale i bardzo ważny. Niewątpliwie wyniki pracy szkoły, poradni zależą od akceptacji dyrektora przez zespół. Czy w sporach tych jednak strony zawsze koncentrują się na sprawach najistotniejszych? Przecież argumentem, który zawsze powinien dominować w dyskusjach jest przydatność merytoryczna do pełnienia kierowniczej funkcji, kompetencja, fachowość. Jednym słowem troska o dobro dziecka i placówki.

A wracając do przedstawionego sporu — czy rzeczywiście trzeba tu stawiać sprawę na ostrzu noża? Może po prostu powołać Kłosowską na roczny okres próbnny. Pozwoliłby sprawdzić się jej i całemu zespołowi poradni. Może warto w tym konkretnym przypadku przepisy nagiąć do życia? Jak się dowiedziałam w ministerstwie — nie byłoby to precedensem.

ZAWILĘ ŚCIEŻKI SAMORZĄDNOŚCI

HALINA SZYMCAK

NA OSTRZU NOŻA

kuje bowiem okrągły rok do wymaganego przepisami stażu pracy uprawniającego do objęcia dyrektorskiego stołka. A wojewódzkie władze oświatowe sztywno trzymają się litery prawa i nie mają zamiaru od niej odstąpić. Proponują więc inne osoby, z dłuższym stażem, doświadczeniem, z ciekawymi osiągnięciami badawczymi. Na to z kolei nie zgadza się zespół. Panie nie chcą słyszeć o nikim innym, skoro już wybrały. Zapowiedziały, że nie ustąpią, dopóki nie zapadnie decyzja po ich myśli.

Będąc w Krakowie w pierwszych dniach września, zastałam sytuację nieco dziwną: dawna dyrektorka została odwołana, tej, która tymczasowo pełniła obowiązki szefa, zespół nie akceptował, zaś wydział oświaty i kuratorium nie wyrażały zgody na osobę proponowaną przez grono.

Panowała atmosfera zawieszenia w próżni, wyczekiwania. Kto kogo przetrzyma? I kto tutaj ma racje merytoryczne, jakie stawia argumenty? Sięgnijmy do źródeł sporu, oddając głos wszystkim zainteresowanym.

PRZYCZYNY, CZYLI ONE O NIEJ

O niej, czyli o poprzedniej dyrektorce poradni, Ewie Handerek, opinia zespołu jest niemal zgodna: nie widzą możliwości prawidłowego funkcjonowania i rozwoju placówki pod jej kierownictwem. Argumenty? Nieudolność organizacyjna, brak dbałości o interesy pacjentów i pracowników poradni, lekceważący stosunek do własnych obowiązków, niekompetencja w sprawach merytorycznych, nieumiejętność stworzenia atmosfery sprzyjającej wydajnej pracy i wiele, wiele zarzutów pomniejszych.

Najważniejsze było to, że nasza dyrektorka nigdy nie była dla nas autorytetem w sprawach merytorycznych — mówią. Po prostu nie miałyśmy w niej żadnej pomocy, oparcia. Ta poradnia z roku na rok gorzej pracowała. Każda kontrola ograniczała się tylko do rozmowy inspektorki z dyrektorką. Takie wizytacje to jawne kpiny — zaw-

ających itp., ale, że nie są to jednak przewinienia, które uzasadniałyby podjęcie decyzji — poza zaleceniami, jakie zostały przekazane — o odwołaniu jej z zajmowanego stanowiska w okresie trwania decyzji o powołaniu. W związku z tym decyzję o pozostaniu lub rezygnacji z funkcji dyrektorki zaproponowały pozostawić do wyboru zainteresowanej.

Natomiast zespół wizytatorów z poradni wojewódzkiej, biorąc pod uwagę nieprawidłowości organizacyjne i merytoryczne, brak autorytetu dyrektora w zespole oraz długo trwający i stale nasilający się konflikt — był zdania: „że dla dobra funkcjonowania poradni należałoby rozważyć dokonanie zmiany personalnej na stanowisku dyrektora”. W podsumowaniu stwierdzono zaś między innymi: „w miarę wzrostu zadań stawianych poradni — zgłaszane przez zespół i dyrektora trudności w zakresie bazy lokalowej, wyposażenia w pomoce zaczęły się ujawniać w coraz ostrzejszej formie, co w efekcie rzutowało na organizację pracy i doprowadziło do sytuacji konfliktowej. Wzrost zadań przy równocześnie piętrzących się trudnościach wymagał przede wszystkim od kierownictwa, ale także od zespołu, większej operatywności i zaangażowania oraz wzmocnionej opieki jednostek nadzórnych. Starano się ocenić atmosferę pracy i wpływ stosunków nieformalnych na jej organizację i przebieg. W wielu szczegółowych sprawach zespół wizytujący nie może jednoznacznie stwierdzić racji którejś ze stron oraz początku i przebiegu spraw spornych. Każdy utrzymuje swe stanowisko. Konflikt nie jest możliwy do rozwiązania drogą rozmów i dyskusji. Zespół pracowników DPWZ wyraził brak akceptacji stylu i organizacji pracy oraz zarządzania placówką. Krytycznie ocenił także stosunki interpersonalne. Motywował niekiedy bierną własną postawę wobec tych problemów negatywnymi reperkusjami ze strony dyrektorki, które miały miejsce przy podejmowaniu tego typu prób. Dyrektorka z kolei nie potwierdziła takiego stanu rzeczy, podkreślając, że wszelkie decyzje podejmowano zespołowo, a pracownicy nie zgłaszali zastrzeżeń do stylu kierowania. Istotną sprawą — z punktu widzenia rozwiązania konfliktu — jest fakt, że tylko jedna ze stron, czyli zespół,

moimi plecami, nie byłam zapraszana na żadne zebrania związkowe. Nikt nie jest idealny, ale sądzę, że gdybym trzymała zespół twardą ręką, może by do takiej sytuacji nie doszło. Ostatnie miesiące przyczyniły się do tego, że przestałam wierzyć w ludzi.

Ewa Handerek uważa, że zespół dokonał trafnego wyboru nowego szefa poradni. O nowej kandydatce mówi: Dorota Kłosowska-Głab jest młoda, z ogromnym temperamentem, ma niewątpliwie organizacyjne uzdolnienia, potrafi wiele spraw załatwić. Popelnia błędy będące raczej cechą młodości niż charakteru. Pewnej oglady, kultury zachowania nabiera się z wiekiem. Łatwo popada w konflikty w podległych szkołach, ale z czasem i to minie. Poza tym bardzo chce być dyrektorem i byłby to chyba dobry wybór. Weźmie wreszcie zespół twardą ręką... choć uważam, że najlepiej dla wszystkich byłoby, gdyby dyrektorem została osoba pełniąca w tej chwili jego obowiązki. Barbara Nasińska to nie tylko długi staż, doświadczenie, ale także takt, kultura, delikatność. To ona powinna zostać dyrektorem. No, ale skoro zespół jej nie akceptuje...

WIDZIANE Z GÓRY

Krakowski kurator, Zdzisław Marski, jest zdania, że większość zarzutów postawionych Ewie Handerek przez zespół można byłoby postawić każdemu dyrektorowi. W większości były one podyktowane emocją, a nie racjonalnym podejściem. Miała drażniący sposób kierowania placówką. O nieprzyjęciu jej rezygnacji, lecz odwołaniu ze stanowiska zadecydowała jednoznaczność zespołu w tym względzie. Jest to wypadek bez precedensu, by wszyscy, oba związki zawodowe, były tak całkowicie zgodne w swej opinii.

— Niepokoi mnie, że jest tam w tej chwili tak duże zacietrzewienie — mówi kurator — panie nie mogą zdecydować się na kandydaturę następczyni. Wolelibyśmy, żeby wybrały kogoś z własnego grona. Poprzez szacunek dla przepisu, a także ze względu na brak doświadczenia i środowisko, w którym przyjdzie jej działać, nie możemy wyrazić zgody na osobę Doroty Kłosowskiej-Głab, choć poza krótkim stażem żadnych zastrzeżeń do niej nie mamy. Zdaję sobie sprawę, że ktokolwiek pójdzie tam z zewnątrz, będzie bojkotowany. Nie stety, ktoś kierować musi, jeśli placówka ma funkcjonować, na razie jest tam bezholowie. Wyjściem byłoby zatrudnienie na rok kogoś z grona. Barbara Nasińska pod przymusem zgodziła się tymczasowo pełnić obowiązki dyrektora, ale nie jest akceptowana przez pozostałych jako szef na

ZARADNOŚĆ...

żreniowy, nie obniżając poziomu higieny, który osiągnęliśmy w chełmżyńskiej oświacie całymi latami starań — zrelacjonuje mi później efekty swoich zabiegów dyrektorka tutejszej „jedyńki” — Maria Jedke.

Rodzice wzięli, widać, ten apel do serca. Jasne, że skoro dzieciaki przywykły do czystości klas i korytarzy, nie można pozwolić na to, aby budynek szkolny został zaniedbany. Zatem ekspedientka z kiosku, Krystyna Wiśniewska nadaje następnego dnia telefoniczny sygnał: „w sklepie farba olejna!” a woźna z „jedyńki”, Teresa Wolska już biegnie po towar.

— Ktoś może powiedzieć, że to „po kumotersku”, ale nie zamierzamy przejmować się takimi zarzutami, każdy musi swoją placówkę ratować, jak może — usłyszę jeszcze w sekretariacie Szkoły Podstawowej nr 1.

A ratować trzeba. Kolejarze ze Śląska podpisali z miejskim dyrektorem szkół w Chełmży umowę o wykorzystanie pomieszczeń na cele kolonijne, gwarantując doprowadzenie sal do porządku po ich opuszczeniu. Nie dotrzymali słowa. Usiłowali po prostu, wykpić się wykrętem, że ich malarze boją się przyjeżdżać do Chełmży na delegacje wobec trudności z nabyciem różnych wiktuałów... Tak więc na dyrekcję „jedyńki” spadł dodatkowy obowiązek przywrócenia przyzwoitego wyglądu salom szkolnym, a do tego potrzebna jest farba.

A swoją drogą dziennikarz musi tu przypomnieć, że ten, kto umowę podpisywał, zaciąga określone zobowiązania prawne. Szkoła Podstawowa nr 1 nie miała nic do powiedzenia, gdy dysponowano jej pomieszczeniami, a teraz spija piwo, które nawarzył ktoś zupełnie inny.

Co znaczy malowanie w czasie zajęć szkolnych, rozumie każdy. A ile pójdzie później środków na czyszczenie podłóg? Niezawodna pani woźna znowu biegnie do kolejk...

W sąsiedniej gminie Unisław tego typu trudności akurat nie doskwierają. Miejsco- wa GS zaopatrzyła tutejsze placówki oświatowe z końcem wakacji we wszystko, co potrzeba do utrzymania higieny, nawet w środki czyszczące dla dziecińców sezonowych. Jak to zdobyli, ich tajemnica. Pion handlu wiejskiego po prostu ma inne hurtownie, aniżeli „Społem”, zaopatrująca miasta...

Natomiast monopol zaopatrzenia w opał (gestia WZSR w Toruniu) odbija się niekorzystnie na wszystkich placówkach, które miałem sposobność odwiedzić w tym województwie. Zastępca gminnego dyrektora szkół w Unisławiu ma jeszcze pod tym względem najmniej powodów do utyskiwania (bliskość GS i okazywana szkołom życzliwość jej wiceprezesa do spraw handlu — Czesława Andrzejewskiego i referentki opału — Genowefy Piekarczyk) robią swoje. Unisławska ośmiolatka ma koks do końca roku już pod swoim dachem. Trudniej jest jednak z węglem dla szkół filialnych w Grzybnie i Borkach, gdzie piece kaflowe wymagają opału jedynie takiego typu. Mimo wszystko GS i tam zdołała do dzisiaj wywiązać się z rocznego planu opałowego niemal w połowie.

Taka sytuacja byłaby marzeniem Krystyny Dymakowskiej, kierowniczki administracji Zbiorczej Szkoły Gminnej w Grudziądzu, gdzie dopiero cztery tony koksu (na przewidziane 140 ton opału) udało się uzyskać z miejscowej GS. W dodatku spółdzielnia ta nie gwarantuje transportu. Żąda np. odbierania tony węgla, a ciągnik z przyczepami (grudziądzka szkoła musi o ośrodki transportu starać się sama i wła-

snym sumptem) kosztuje przecież prawie tyle samo przy drobnych, co przy większych przewożonych ilościach opału. Kapina opałowa kłóci się z ekonomiką transportu i gospodarności. Tutejsi woźacy prywatni wręcz zresztą oświadczają, że dowóz węgla dla szkoły zupełnie się im nie opłaca. Dodatkowym kłopotem dla grudziądzkiej dyrekcji staje się narzucenie jej przez zarząd spółdzielni odbioru opału w dwóch składach tej samej GS. Ciągłe błagalne telegramy, to do podmiejskiego Mniszka, to do miejskiego składu nad Wisłą, powodują tylko to, że spółdzielnia... odmawia dostarczenia szkole gminnej i jej filiom węgla pierwszego gatunku (bo ten ma być dla rolników), jedynie obiecując gatunek drugi...

W Chełmży natomiast na obietnicach poprzestać nikt nie zamierza. Wprawdzie tamtejsza „jedyńka” do końca drugiej dekady września br. otrzymała dopiero trzecią część całorocznej puli opałowej, ale resztę — jak uzgodniono z kierownikiem składu — odbierać będzie etapami, wywrotka po wywrotce (tamtejsza GS jest w stanie zapewnić transport). Trzeba było przystać na kompromis. Tona do tony — i kolejny tydzień nauki w cieple mamy „do przodu” — mówią chełmżanie.

Tę samą metodę — sukcesywnego zaopatrywania — wypróbowali z powodzeniem, ściągając dla tutejszej „jedyńki” meble szkolne. Zamierzenia budżetowe w grupie pomocy naukowych za bieżący rok wykonano już w całości, przybyła m.in. klasa-pracownia do nauczania początkowego za 133 tys. zł. Zdecydowaliśmy — mówi zastępca dyrektora szkoły, Andrzej Nosowski — żeby nie rozdrabniać „meblowych” inwestycji. Co roku chcemy kupować urządzenia dla całych klas i gabinetów. W ten sposób jedną po drugiej zmodernizujemy etapami i kompleksowo, przy sposobności uzupełniając też np. zasoby sprzętu audiowizualnego.

Godzi się zaznaczyć, że takie stanowisko uzyskało pełną aprobatę toruńskiego kuratorium oświaty i wychowania, które dofinansowało budżet wspomnianej placówki w Chełmży (z podobną pomocą pospieszył tamtejszy Urząd Miejski). Nie jest to zresztą żaden wyjątek. Z podobnych dodatkowych dotacji skorzystały także zbiorcze szkoły gminne w Unisławiu i Grudziądzu (ta ostatnia ciągle jeszcze, nie bez podstaw, liczy na kolejne dofinansowanie, bo akurat „trafiły się” drobne pomoce dla klasy III).

Unisławski gminny dyrektor szkół, Leszek Muziewicz, dzięki wojewódzkiemu dofinansowaniu zdołał ponadplanowo zaopatrzyć w piękną klasę-pracownię dla trzecioklasistów — szkołę w Kokocku, by nie zazdrościła zbiorczej gminnej. Ponadto mógł kupić za 40 tys. zł stoliki i krzeselka (towar rzadki na wagę złota) dla punktów filialnych na wsiach. Transport tych mebli z toruńskiego „Cezasu” nie kosztował oświaty ani grosza. Pomogły unisławskie przedsiębiorstwa (zwłaszcza kierownictwo plantacji wikliniarskich). Nie jedyny to przypadek ich nieodpłatnych świadczeń na rzecz miejscowych szkół. Nikt się tu nie zasłania ani kryzysem, ani „własnym rozrachunkiem”. Na przykład miejscowa cukrownia dobrze wie, że stać ją na zainstalowanie oświetlenia na szkolnym lodowisku i na urządzenie „zielonej sali gimnastycznej” na powietrzu. Nie obywa się, oczywiście, bez starań ze strony bezpośrednio zainteresowanych nauczycieli. Przedmiot „wychowanie fizyczne” np. nakłada —



Czy choćby jeden z nich trafi na czas do szkół?

Fot. CAF

w myśl postanowień rady pedagogicznej — obowiązek stałych kontaktów z zakładami, które — jak Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Unisławiu — są w stanie urządzić boisko żużlowe i ufundować sprzęt sportowy.

Zasadę osobistego zainteresowania wykładowej danego przedmiotu zaopatrzeniem w odpowiednie pomoce i sprzęt stosuje również grudziądzka zbiorcza szkoła gminna, tak u siebie jak i w filiach. Jeśli na przykład ostatnio zatrudniona w filii w Mokrem specjalistka Janina Tarnowska chce mieć w klasie-pracowni komplet do „swojej” biologii, sama — takie przyjęło rozwiązanie — załatwia ów zakup w „Cezasie”. Nie oznacza to, że gminny dyrektor szkół w Grudziądzu (gminie) Marian Mątewski chciałby się tu wyręczać podwładnymi czy współpracownikami. Ileż to jedyńce do Torunia (nawet przy okazji narady w kuratorium), nieodmiennie zagląda też do „Cezasu” i zawsze coś tam dla swych placówek wypatrzy.

Nasz dyrektor wszystkim w szkole powtarza, że nawet w trudnych sytuacjach zaopatrzeniowych trzeba umieć znaleźć rozwiązanie — akcentuje główna księgowa, Ewa Marciszewska. — Balam się, że przekraczamy kredyty, bo pomoce mam w bilansie już „na czerwono”. Okazało się jednak, że jeżeli tylko meble w „Cezasie” są, województwo nie poskąpi oświacie funduszy.

Dziennikarz słucha i nie może powstrzymać się od uwagi: tyle województw narzeka na puste składy „Cezasu”, a Toruń jakoś sobie radzi.

Tak słodko nie zawsze tu bywa — sprowadzają mnie na ziemię grudziądzanie. W zeszłym roku np. nie mogliśmy kupić

kredy, więc każdy nauczyciel na własną rękę, choć po parę jej paczek kupował za Wisłą, już w Bydgoskiem.

Tak cudownie nasz „Cezas” się nie spisuje. Gdyby nie pomoc Tadeusza Tajkowskiego (ojca jednego z naszych uczniów), który za symboliczną tylko opłatą przez trzy tygodnie całymi popołudniami reperował w szkole krzesła, nie mielibyśmy na czym posadzić gościa — informują chełmżanie. — Zresztą nie musielibyśmy dzięki temu, nadszarpnąć budżetu — dodają skrupulatnie.

„Cezasowi” z Torunia trzeba oddać sprawiedliwość, ale najwięcej skorzystaliśmy z „produkcji własnej” w czynie społecznym miejscowych załóg pracowniczych — podkreślają unisławianie.

Wypadnie więc chyba ocenić, że w dobie tak wielkich, nienotowanych od powojennych chyba czasów, trudności zaopatrzeniowych (jak ocenia unisławski prezes Rady Zakładowej ZNP, Edmund Błazejewski). Toruńskie opiera się przede wszystkim na tradycyjnej pomorskiej zaradności.

Kształtowała się ona przez całe lata bytowania polskiej szkoły w niemieckim otoczeniu, a później — ciągłego niedoceniań potrzeb oświaty w wolnym już kraju — powiada Jerzy Lisewski, zastępca dyrektora unisławskiej szkoły podstawowej (którego ojciec, także tutejszy nauczyciel, zginął na Pomorzu z rąk hitlerowców w październiku 1939).

My tej zaradności nie wyzbedziemy się nawet i wtedy, gdy kryzys minie. Przyda się zawsze, także i wtedy, gdy nie trzeba już będzie na własną rękę zabiegać o zaspokojenie podstawowych potrzeb szkoły.

JANUSZ TRZCIANKA

REZOLUCJA

Plenum Oddziału Miejskiego ZNP w Białymstoku wyraża zniecierpliwienie i niepokój z powodu niepełnej realizacji porozumień zawartych między nauczycielami i związkami zawodowymi a resortem oświaty i wychowania oraz uchwał IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR i XXXII Zjazdu Delegatów ZNP w sprawach oświaty i wychowania.

Największy niepokój wywołuje opóźnianie prac nad Kartą Nauczyciela oraz staniem prawnym pracowników nie będących nauczycielami. Uzasadnione rozgoryczenie budzi system wynagrodzeń za godziny ponadwymiarowe i umowne, brak

nowych regulaminów normujących pracę wychowawców i pracowników burs, internatów oraz placówek opiekuńczych. Wielokrotne monity i postulaty tych grup pracowniczych pozostają bez odpowiedzi. W związku z wprowadzeniem wolnych sobót i koniecznością zabezpieczenia opieki nad dziećmi i młodzieżą oraz praw pracowniczych, kwestia wyżej wymienionych regulacji jest szczególnie paląca.

Poczucie krzywdy powoduje brak realizacji porozumień dotyczących czasu pracy bibliotekarzy-nauczycieli.

Szczególnie nabrzmiały i bolesny jest ciągle problem nauczycieli emerytów i rencistów. Olbrzymia rzesza tych ludzi pracowała w PRL przy głodowych poborach. Dziś ta grupa w poważnej części żyje na granicy minimum egzystencji.

Domagamy się poprawy warsztatu pracy nauczycieli, szczególnie w zakresie progra-

mów, podręczników, warunków mieszkaniowych, socjalnych i zdrowotnych. Żądamy zintensyfikowania działań zmierzających do wprowadzenia w życie organów samorządowych (pracowniczych) przy zakładach pracy, gminnych dyrekcjach szkół, inspektoratach oświaty i kuratoriach. Uważamy, że w zakładach naszych nie powinno się dziać bez autentycznej woli samorządu pracowniczego.

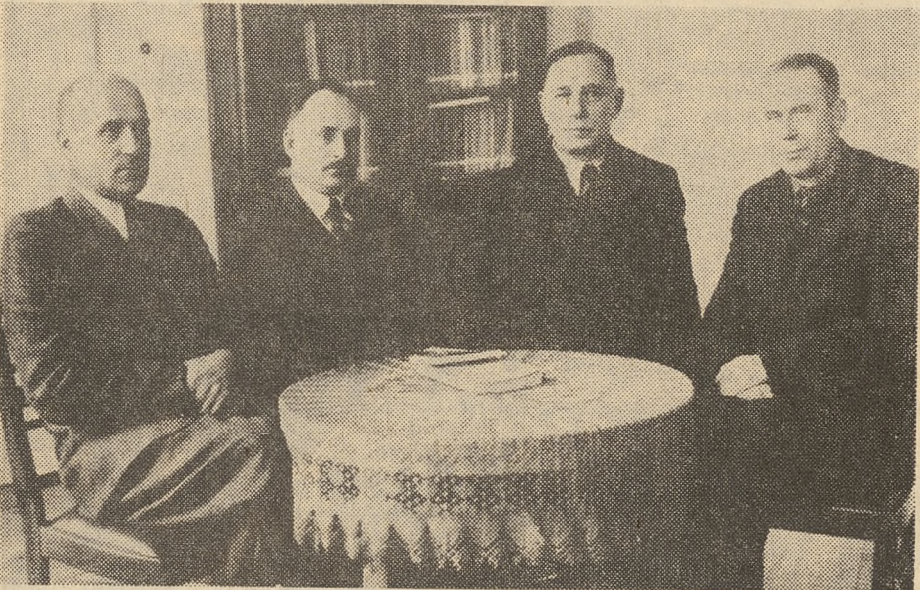
Jesteśmy zaniepokojeni brakiem rzetelnej, pełnej i szybkiej informacji o stanie prac nad wymienionymi aktami oraz przepisami wykonawczymi. Domagamy się podawania do powszechnej wiadomości wyników działań resortu i Zarządu Głównego ZNP. Ogół społeczeństwa musi znać nie tylko aktualnie trudne zadania, ale też ciągle krytyczną sytuację nauczycieli. W pełni popieramy działania Zarządu Głównego

nego ZNP oraz treść jego uchwały z 7 września 1981 roku.

Stwierdzamy, że nauczyciele naszego miasta są coraz bardziej zdenerwowani i podnieceni pogarszającą się sytuacją. Wzburzenie i emocje narastają. Aby zapobiec ostrym konfliktom i konieczności użycia ostatecznych form protestu, żądamy w imię tych racji szybkich i jednoznacznych rozwiązań uwzględniających potrzebę samorządności, wyrównywania krzywd oraz stabilizacji pracy.



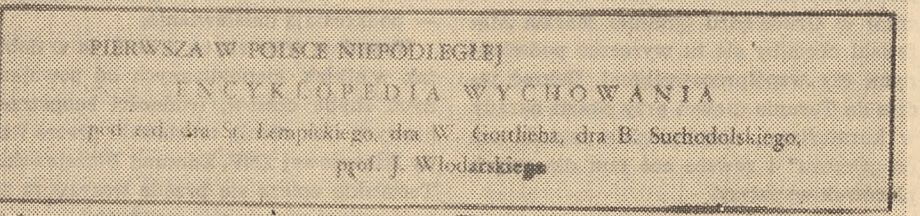
Sklep w Wilnie



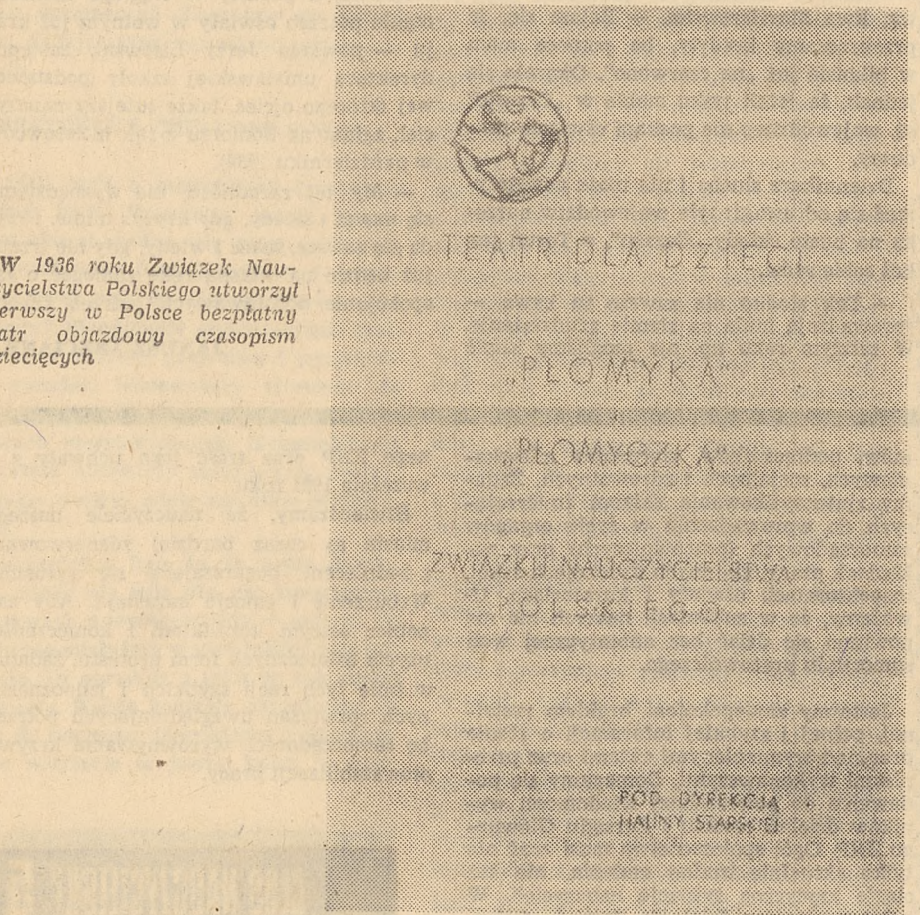
Konspiracyjnym wydawaniem podręczników przez „NASZĄ KSIĘGARNIĘ” podczas okupacji hitlerowskiej kierował z ramienia TON Wacław Tułodziecki (pierwszy z prawej)



Wokół „NASZEJ KSIĘGARNI” skupiali się liczni pisarze i graficy. Na fotografii jedno ze spotkań w NK w 1947 roku. Od strony lewej: Jan Brzechwa, Henryk Ładysz, Władysław Broniewski, Maria Kownacka



To wydawnictwo było przedmiotem dumy „NASZEJ KSIĘGARNI”. Fotografia ogłoszenia w „Głosie Nauczycielskim”



60 LAT PRZYJAŹNI Z DZIECKIEM NAUCZYCIELEM I SZKOŁĄ

NASZA KSIĘGARNIA

STANISŁAW ALEKSANDRZAK

Dzieje „Naszej Księgarni”, oficyny wydawniczej wielce zastrzeżonej dla rozwoju polskiego czasopiśmiennictwa i literatury dla dzieci i młodzieży, powiązane są ściśle z historią Związku Nauczycielstwa Polskiego. Pierwsze poczynania edytorskie rozpoczynało wydawnictwo przy pomocy tej organizacji nauczycielskiej, w oparciu o nią rozszerzało zakres swojej działalności, a podczas okupacji hitlerowskiej swoimi konspiracyjnymi wydawnictwami wspomagało nauczycielstwo w tajnym nauczaniu.

W tym roku mija 60 lat od utworzenia przez działaczy Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszecznych placówki wydawniczej „Nasza Księgarnia”. Pierwsza zapowiedź o utworzeniu wydawnictwa ukazała się w „Głosie Nauczycielskim” z 30 czerwca 1921 roku. Był to również apel do nauczycielstwa, w którym organizatorzy zwracali się o poparcie tej akcji w następujących słowach:

„Nasza Księgarnia”, spółka akcyjna Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszecznych, zaczyna stawiać pierwsze kroki: statut zatwierdzony, lokal wynajęty, 5 rękopisów zakupiono, dyrektor zaangażowany, księgarnia nauczycielska w Łodzi zakupiona, inne księgarnie na prowincji zaczynają się łączyć z „Naszą Księgarnią”, pieniądze na kupno akcji napływają. Sama Warszawa złożyła już z górą milion marek. Najpilniejszą teraz sprawą jest urządzenie sklepu, druk książek i kupno towaru. Praca posuwa się szybko, ale bez kapitału niewiele ona sama potrafi. Tylko praca z dużym nakładem i pomoc ze strony zainteresowanych wznosi gmach potężny.”

W sierpniu 1921 r. „Nasza Księgarnia” rozpoczęła swoją działalność. Założycielami nowej placówki byli działacze ZPNSP oraz przedstawiciele istniejących już poprzednio instytucji: Stanisław Kruszczyński, prezes Stowarzyszenia Spółdzielni „Nasz Sklep” i Józef Przytalski, członek Zarządu „Naszej Drukarni”. Zarząd Główny ZPNSP, który nabył pakiet akcji, godził się na używanie przez „Naszą Księgarnię” firmy Związku, ale zapewniał sobie udział we władzach spółki akcyjnej i 10 proc. czystego dochodu na cele kulturalno-oświatowe Związku.

W sierpniu 1921 r. nastąpiło otwarcie pomieszczeń nowo utworzonej placówki w Warszawie przy ulicy Widoł 22. Nieco później, bo w połowie września, odbyło się walne zebranie członków „Naszej Księgarni” i wybór zarządu, do którego weszli: S. Kruszczyński (prezes), K. Marek, S. Bronkowsk, K. Klimek, Z. Nowicki, S. Thomas, T. Ziemiński. Poza tym Zarząd Główny Związku, zgodnie z przyjętym statutem, delegował do zarządu wydawnictwa swoich przedstawicieli — D. Drabarkę i S. Palisńskiego.

Na podstawie uchwały walnego Zebrania „Nasza Księgarnia” obok wydawania „Głosu Nauczycielskiego”, „Pracy Szkolnej”, „Plomyczki” i „Plomyczka” miała zająć się edycją podręczników i książek dla dzieci oraz nauczycieli. W zaleceniu tym wytyczono kierunek i zakres działalności „Naszej Księgarni”, obejmujący cztery zasadnicze działy wydawnicze: a) czasopisma, b) podręczniki, c) książki dla dzieci, d) książki dla nauczycieli.

W połowie roku 1922 ukazały się pierwsze podręczniki. Oto niektóre tytuły: A. Stala — „Nasza pierwsza czytanka”; Baczyńska i Oderfeldówna — „Patrz i opisuj”; H. Radwanowa — „Słowniczek ortograficzny”. Niebawem też ukazały się książki dla dzieci. Do pierwszych tytułów z tego działu należały: zbiór wierszy okolicznościowych Sadowskiej-Klimowej pt. „Już nadchodzi roczek nowy” (1922), i opowiadania Z. Sokołowskiej „Ciekawe powiatki” (1922).

W roku 1923 wychodzą pierwsze tomy bardzo popularnej później „Biblioteki Dzieł Pedagogicznych”. W tej serii ukazało się wiele cennych książek, które odegrały dużą rolę w kształceniu i doskonaleniu nauczycielstwa, jak np.: S. Hessen „Podstawy pedagogiki”, B. Russell „O wychowaniu”, H. Rowid „Środowisko i jego funkcje wychowawcze”, H. Radlińska „Społeczne przyczyny powożeń i niepowożeń szkolnych”, G. Kerschensteiner „Pojęcie szkolnej pracy”, A. Ferrier „Samorząd uczniowski”, W. Dougall „Psychologia grupy” i wiele innych. Jeszcze większą chyba popularność zyskał duży cykl wydawniczy „Z praktyki szkolnej” i „Biblioteka Samokształcaniowa”.

W latach 1921—1939 „Nasza Księgarnia” wydała 127 tytułów książek dla nauczycieli i rodziców i pod tym względem wysunęła się na czoło ówczesnych firm wydawniczych. W dziele „Biblioteka Dzieł Pedagogicznych” wyszły 63 tomy z zakresu teorii wychowania. Dział metodyki był głównie reprezentowany w serii „Z praktyki szkolnej”, w której ukazały się 44 tytuły. Książki pedagogiczne drukowano w nakładzie od 3 do 5 tysięcy egzemplarzy. Najwyższy nakład, bo 18 000, osiągnęła książka L. Jelenińskiej „Metodyka pierwszych lat nauczania”.

Dział podręczników szkolnych obejmował 32 tytuły, beletrystykę i książki popularnonaukowe dla dzieci i młodzieży reprezentowało 115 tytułów.

Książek o treści różnej, przeważnie mających związek z pracą oświatową nauczyciela, wydano 27.

W sumie więc przedwojenny dorobek wydawniczy „Naszej Księgarni” obejmuje 454 pozycje, nie biorąc pod uwagę wzniości.

Do ważnych osiągnięć „Naszej Księgarni” zaliczyć trzeba wydanie „Encyklopedii Wychowania”, opracowanej przez W. Gottlieba, S. Lempickiego, B. Suchodolskiego i J. Włodarskiego.

Książki pedagogiczne, stanowiące prawie 50 proc. przedwojennej produkcji „Naszej Księgarni”, były chyba jej najcenniejszym dorobkiem i wielkim wkładem w rozwój teorii pedagogicznej i praktyki szkolnej. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt wielkiej liczby tłumaczeń najciekawszych dzieł pedagogicznych z literatury oświatowej, dzięki czemu nauczycielstwo polskie wprowadzane było w bieżący nurt ówczesnej myśli pedagogicznej. Ten fakt miał duży wpływ na rozwój polskiej praktyki i teorii wychowania, na kształcenie i samokształcenie nauczycielstwa.

Z działalności „Naszej Księgarni” i Wydziału Wydawniczego ZNP w latach międzywojennych wiąże się niespotykany dotychczas w Polsce i w świecie rozwój czasopism pedagogicznych, społeczno-kulturalnych i dziecięcych. Instytucja ta wydawała (dane z 1938 roku) 43 czasopisma centralne, poświęcone pedagogice, psychologii, sztuce i literaturze, a dla dzieci i młodzieży „Mały Plomyczek”, „Plomyczek”, „Plomyczka”, „Szkoła Zawodowa”, „Szkoła Gazetki Siołna”. Czasopisma te przystosowane do faz rozwojowych dziecka stały się ważnym elementem wychowania i nauczania w szkole i poza szkołą. Nic więc dziwnego, że na Kongresie Pedagogicznym w Paryżu w 1937 roku jako rewelacyjne w założeniach i najbardziej odpowiadające potrzebom dziecka otrzymały wysokie odznaczenie.

Redakcje książek i czasopism wydawanych przez „Naszą Księgarnię” i Wydział Wydawniczy grupowały wokół siebie liczne grono pospółkowych twórców. W zespołach redakcyjnych w ciągu kilku lat, od 1934 do 1939 roku, pracowali obok dziennikarzy i pedagogów tacy pisarze, jak J. Broniewski, W. Burek, J. Czechowicz, J. Meissner, E. Szymański, A. Świrszczyńska, W. Wasilewska, E. Zarembina. Współpracowali z redakcjami w tym czasie między innymi pisarze: H. Boguszeńska, K. I. Gajczyński, J. Grabowski, P. Gojawirtowska, W. Grodzka, B. Hertz, H. Januszewska, M. Kownacka, G. Morcinek, J. Morton, H. Ozogowska, J. Porazińska.

Znamiennym wyrazem łączności „Naszej Księgarni” z ZNP i nauczycielstwem była wspólna akcja strajkowa w 1937 roku wywołana sprawą „Plomyczka” i zawieszeniem działalności Zarządu Głównego.

★

W czasie okupacji nadal trwała działalność wydawnicza „Naszej Księgarni” w formach przystosowanych do sytuacji w kraju. Na skutek zarządzeń hitlerowskiego okupanta, dotyczących zakazu prowadzenia wszelkiej akcji wydawniczej, „Nasza Księgarnia” oficjalnie ograniczyła się do prowadzenia usług księgarsko-papierniczych, ale działalność ta była tylko pozorną, właściwiej pracy konspiracyjnej.

Działalność „Naszej Księgarni” w pierwszym okresie polegała na zabezpieczeniu składów książek, na uchronieniu ich przed władzami niemieckimi, a następnie na konspiracyjnym już dostarczaniu ich do szkół, by polskie dzieci miały się z czego uczyć. Było to zadanie bardzo trudne i niebezpieczne. Jak stwierdza Stanisław Pazyra w książce pt. „Z dziejów książki polskiej w czasie drugiej wojny światowej”, „Nasza Księgarnia” już w 1941 r. przeprowadziła do ośrodków tajnego nauczania ponad 12 000

książek, w następnych latach kolportaż ten stale wzrastał. Jednocześnie „Nasza Księgarnia” była siedzibą samopomocy nauczycielskiej, prowadzonej przez TON. Tu w latach 1939—1941 rejestrowano nauczycieli wysiedlonych, wypłacano zapomogi, kierowano do pracy, wypłacano również zaliczki autorom i ilustratorom na poczet podejmowanych (do wydań powojennych) prac z dziedziny pedagogiki, jak również literatury pięknej.

Zarządzenie władz okupacyjnych o zakazie używania w szkołach podręczników do nauczania języka polskiego, historii i geografii oraz o wycofaniu elementarzy zmuszało działaczy oświatowych do szukania środków zlagodzenia skutków tego rozporządzenia. Zrodziła się wówczas decyzja o konieczności konspiracyjnego wydawania podręczników i książek dla dzieci.

W wyniku tej akcji ukazało się kilka naciągów, w których, dla zmylenia władz okupacyjnych, antydatowano rok wydania. W niektórych wypadkach podawano jako miejsce druku Wilno czy Lwów, co utrudniało Niemcom kontrolę.

W taki sposób wydano między innymi: St. W. Kota — „Elementarz dla szkół wiejskich i miejskich” (pod pseudonimem krył się trzech autorów: M. Kotarbiński, W. Tułodziecki i St. Dobraniecki), W. Mariąnskiej (właściwe nazwisko M. Wyszniacka) — „Opowiadania z naszej przeszłości”, T. Bornkolla — „Historia dla I klasy gimnazjum”, K. Czerwana (pseud.) — „Historia Polski”.

Już podczas okupacji zastanawiano się w kierownictwie TON nad formą działalności „Naszej Księgarni” po odzyskaniu niepodległości. Zapoczątkowano ściśle ze społeczeństwem działalność przedwojennego Wydziału Wydawniczego ZNP oraz „Naszej Księgarni” i stworzenie takiej struktury, żeby nowa placówka najpełniej mogła służyć dziecku, szkole i nauczycielowi. Kiedy wiosną 1945 r. nastąpiło uaktywnienie działalności Związku, przystąpiono równocześnie do prac przygotowawczych związanych z powołaniem do życia oficyny wydawniczej.

★

10 czerwca 1945 r. w sali Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie odbyło się zebranie założycielskie nowo powstającej placówki, z udziałem działaczy ZNP, 14 przedstawicieli spółdzielni księgarsko-papierniczych i kilkudziesięciu działaczy oświatowych. Obradom przewodniczył ówczesny prezes ZNP Czesław Wycech, a podstawy organizacyjne i projekt statutu omówił w imieniu komitetu organizacyjnego spółdzielni Tomasz Szczuchura i Wojciech Gruzini.

W myśl zaaprobowanego statutu nowa placówka przyjęła nazwę: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami.

Jesienią 1945 roku wyszły pierwsze książki: Wolfkego „Bomba atomowa” i Kazimierza Konarskiego „Krzywe koło”. Jednocześnie niemal ukazały się wznowione po wojnie czasopisma dla dzieci jak: „Plomyczek”, „Plomyczka” oraz nowo powstałe pismo dla dzieci przedszkolnych „Iskierki”.

Działalność wydawnicza rozwijała się teraz w szybkim tempie. W 1945 roku ukazały się 2 tytuły, w 1946 już 53, a w roku 1947 — 92 tytuły. Mimo dużego wkładu „Naszej Księgarni” w produkcję podręczników i książek dla nauczycieli już w pierwszych latach książki dla dzieci stanowiły największą grupę wydawniczą.

Z początkiem 1950 roku utworzono państwowe, scentralizowane księgarstwo oraz instytucję kolportażu prasy i czasopism. Powstał „Dom Książki” i „Ruch”. Uległy likwidacji spółdzielnie księgarskie posiadające udziały w „Naszej Księgarni”.

W związku z ogólnym porządkowaniem i ściślejszym profilowaniem całego ruchu wydawniczego instytucji stopniowo zaczął krystalizować swój nowy, dostosowany do bieżących potrzeb, profil.

Wydawanie podręczników przejęły od „Naszej Księgarni” Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych. Zainteresowanie wydawnictwa zaczęło koncentrować się wokół literatury dla dzieci i młodzieży.

Z dniem 1 stycznia 1954 r. Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia” został upaństwowiony i zmienił nazwę na Państwowe Wydawnictwo Literatury Dziecięcej „Nasza Księgarnia”. W dążeniu do ujednolicenia profilu wydawniczego instytucja przekazała literaturę i czasopisma pedagogiczne innym wydawnictwom, skupiając się głównie na literaturze dziecięco-młodzieżowej.

W Polsce Ludowej „Nasza Księgarnia” wydała 7672 tytuły książkowe w łącznym nakładzie 360 milionów egzemplarzy. W tym samym czasie nakład czasopism dla dzieci i młodzieży przekroczył 2 miliardy egzemplarzy.

Zmienił się i wykrystalizował profil wydawniczy „Naszej Księgarni”, co pozwoliło nie tylko upowszechnić książki i czasopisma dla dzieci, ale wzbogacić je o nowe treści i formy edytorskie. Liczne sukcesy polskiej książki dziecięcej w świecie potwierdziły słuszność kierunku działalności edytorskiej „Naszej Księgarni”.

Książka jest ważnym czynnikiem kształtowania osobowości ludzkiej, zwłaszcza książka dziecięca, która ma dla dziecka urok rzeczy nowo odkrywanych, siłę budzenia starych i tworzenia nowych światów. Taką książkę niosła „Nasza Księgarnia” dzieciom w ciągu 60 lat swego istnienia.

SPÓR O NAUCZYCIELI

KILKA UWAG I REFLEKSJI

Nadzieja redakcji „Głosu” na to, iż artykuł polemiczny pt. „Spór o nauczycieli”, zamieszczony w 37 numerze naszego tygodnika, wywoła żywy odzew w środowisku oświatowym, jest według mnie w pełni uzasadniona. Sylwetka i osobowość nauczyciela to problem, z którym pedeutologia para się od dawna, choć jako wyodrębniona dyscyplina naukowa istnieje, przynajmniej w naszym kraju, zaledwie od kilkudziesięciu lat, a ściślej od 1912 roku, kiedy to ukazała się praca J. W. Dawida — „O duszy nauczycielstwa”. Stała się ona impulsem do rozpoczęcia systematycznych badań i studiów nad zawodem nauczycielskim i stworzyła podstawy pedeutologii w Polsce. Czynnikami przyspieszającym ten proces było odzyskanie niepodległości. Potrzeba normalizacji życia w ramach własnej państwowości i integracji społeczeństwa rozdarte w latach niewoli granicami zaborów dyktowała konieczność tworzenia przetrwałego systemu oświatowego, który tę integrację miał przyspieszać.

Badania nad zawodem nauczycielskim i istotą nauczyciela — wychowawcy przebiegały różnymi nurtami, z różnych chodzących założeń i różnie stosowanymi w nich metodami. Podstawowe pytanie, na które pedeutolodzy poszukiwali odpowiedzi, brzmiało: „Dlaczego tak się dzieje, że jeden nauczyciel wywiera większy wpływ na wychowanka, a inny mniejszy?”.

Badania empiryczne wnosiły do wiedzy o nauczycielu i jego zawodzie coraz to nowe elementy i wartości. Ich efektem było uzasadnienie niepodważalnych w dzisiejszej pedeutologii tez — a mianowicie że:

— osobiste cechy nauczyciela są czynnikami determinującym jego pracę zawodową;

— nie muszą być one cechami wrodzonymi, gdyż można wyposażyć w nie nauczyciela w procesie jego kształcenia;

— osobowość nauczyciela wywiera wpływ na kształtowanie się osobowości ucznia.

Oto kilka lapidarnie sformułowanych prawd pedeutologicznych, o których należy pamiętać, włączając się do „sporu o nauczycieli”. Pamiętajmy również i o tym, że nauczyciel jest zwyczajnym człowiekiem, ale z racji specyfiki zawodu — „nie zwyczajnym pracownikiem” i że opinia społeczna patrzy na niego przez odmienne szkła i ocenia go według odmiennych kryteriów niż innych pracowników. Dzieje się tak dlatego, że pojęcie „nauczyciel-wychowawca” ma nadł szczególną wymowę, a kojarzącą się z tym pojęciem osobę zwykle się oceniał poprzez wzorzec osobowy ustalony tradycją.

Czas wprawdzie pobił szybko do przodu, zmieniły się układy i stosunki społeczne, zmieniła się znacznie rola i pozycja nauczyciela w społeczeństwie, zmienił się także stosunek społeczeństwa do nauczyciela, rozrosła się poważnie i spowszechniała cała nasza grupa zawodowa, lecz pytanie postawione na wstępie nadal jest aktualne, gdyż odpowiedź na nie — jest jeszcze niepełna. Skoro tak jest, to próbę odpowiedzi może podejmować każdy człowiek, bez względu na zawód, jaki wykonuje i rolę, jaką spełnia w społeczeństwie. Ma on bowiem prawo do wyrażania swych poglądów na temat naszego zawodu, szkoły i edukacji narodowej. Jednak nie każdy człowiek może rozstrzygać w kwestiach szkoły, zawodu nauczyciela i oświaty w ogóle, gdyż czynić to powinni fachowcy. Ci zaś nie mogą lekceważyć opinii społecznej, gdyż wnoszą ona do sprawy wiele cennych wartości.

W pracy szkoły i nauczyciela liczą się wyniki nauczania i wychowania, a te, choć nie zawsze wymierne, stają się podstawą do oceny tej pracy — oficjalnej — dokonywanej przez nadzór pedagogiczny oraz nieoficjalnej — oceny społecznej. Z każdą z tych ocen musimy się liczyć, żadnej nie powinniśmy lekceważyć, służymy bowiem społeczeństwu i społeczeństwo ma prawo do oceny naszej działalności.

Nie zawsze wysokiej ocenie oficjalnej odpowiada równie wysoka ocena społeczna, bywa także odwrotnie. Najbardziej drażni nas dzisiaj nasilająca się ostatnio kampania społeczna wokół szkoły i nauczyciela, nie zawsze rzetelna i obiektywna, czasami wręcz napastliwa. Jednak nie wszystkie głosy w tej kampanii dyktowane są niechęcią do naszego stanu, są bowiem i takie, które wypływają z autentycznej troski o przyszłość młodego pokolenia Polaków. A troska ta znajduje uzasadnienie w sytuacji, jaka panuje obecnie w naszym społeczeństwie. Mój głos jest także wyrazem tej troski.

Nie każdy wyrażany w tej kampanii pogląd musi trafiać do naszego przekonania, szereg opinii musimy odrzucić, z wieloma się pogodzić, żadnej jednak nie możemy lekceważyć. Osobiście, zdając sobie sprawę z tego, że i te moje myśli — zabrzmią dla jednych naiwne, dla innych kontrowersyjne, a będą zapewne i tacy, którzy uznają je za niekompetentne. Uważam jednak, że każdy obywatel, który sam kiedyś był uczniem, a dzisiaj jest nim jego dziecko, ma prawo do tworzenia własnej wizji szkoły i wypowiedziania się na temat modelu nauczyciela, a przy okazji krytycznie oceniać aktualny stan w tym zakresie — pod warunkiem, że nie przekroczy tej subtelnej granicy, za którą kryje się krzywdząca wyrażona ocenianemu stanowi. Mieli więc do tego prawo zarówno M. Bajer, jak i J. Szmaj, którzy na łamach swych tygodników podjęli problem sylwetki i osobowości nauczyciela. Ma również prawo M. Rybacki polemizować z ich poglądami, akceptować części ocenę, odrzucać zaś nieobiektywne.

Osobiście, byłbym bardziej zduszony, gdyby sąrowo M. Bajer, jak i J. Szmaj, a w szerszym zakresie również M. Rybacki, zajęli się problemem, który mnie trapi, zresztą — nie tylko mnie. Stawiam sobie bowiem pytanie: co powinniśmy czynić (my nauczyciele i wszyscy inni), by uszczepić naszą w przeważającej większości zdrową moralnie młodzież przed wpływem negatywnych zjawisk, które pełnią się od pewnego czasu w społeczeństwie i jak groźna zaraza zagroziła młodym pokoleniom?

To prawda, że nie należy ustraszać w poszukiwaniu modelu nauczyciela przeszłości, to prawda, że według Raportu UNESCO — podstawowym zadaniem nauczyciela jest, kształtowanie osobowości wychowanka i otwieranie przed nim

drogi do rzeczywistego świata²⁾, że „rozwoj wszechstronny i harmonijnie rozwiniętych osobowości stanowi jeden z zasadniczych celów szkolnictwa i całego społeczeństwa wychowującego³⁾”, lecz u nas, w Polsce, są ponadto cele i zadania pilniejsze, wręcz alarmujące, dyktowane obecnym rytmem życia i jego ciemnymi barwami. Oto jak widzę te cele i jak je określam:

W dobie kryzysu społeczno-gospodarczego rozregulowały się dotychczasowe systemy wychowawcze i dewaluacji uległy niektóre kanony procesu wychowania w szkole. Niemal każdego dnia opinii społecznej bulwersują doniesienia o zarządzeniach, które dotyczących występowały wyłącznie w niezbyt szerokich kręgach marginesu społecznego, dzisiaj zaś wkraczają niepokojąca fala na pełne wody naszego życia. Każdego dnia zdrowa moralnie młodzież dostrzega przykłady znieczulicy społecznej, nieposzanowania godności człowieka, marnotrawstwa czasu i mienia, zachłanności i prywaty, chuliganstwa i bandytyzmu, zacierania poczucia godności i dumy narodowej, pustego gadulstwa i rozpręczenia dyscypliny społecznej.

Destrukcyjny wpływ tych zjawisk na osobowość młodzieży nakłania do natychmiastowego przeciwdziałania. Kto ma wziąć na siebie ciężar tego zadania? Na pewno nauczyciele sami nie podołają, to rzecz oczywista, lecz muszą odgrywać w tym procesie główną rolę. I w tym kontekście właściwego znaczenia nabrać powinien problem sylwetki i osobowości nauczyciela.

Podejmując próby przeciwdziałania tym negatywnym zjawiskom, które z dnia na dzień pogłębiają się w naszym społeczeństwie i coraz bardziej zagrażają procesowi kształtowania osobowości młodzieży, zdawać musimy sobie sprawę z tego, że:

— nieposzanowaniu godności człowieka — przeciwdziałać należy w codziennej pracy z młodzieżą autentyczne dowody poszanowania godności osobistej każdego ucznia;

— znieczulicy społecznej — dowody żywej, uczuciowej reakcji na losowe przypadki uczniów, ich rodzin, osób niedołączonych i bezradnych, krzywdzonych i poniewieranych;

— marnotrawstwu czasu i mienia — przykłady nauczycielskiej obowiązkowości, świadomej dyscypliny, zaangażowania i poświęcenia;

— zachłanności i prywaty — przykłady nauczycielskiej uczciwości, postawy uwzględniającej racje i wartości społeczne.

Wymaga to zrozumienia i stosowania w procesie wychowawczym zasady oddziaływania poprzez własny przykład każdego nauczyciela i każdego pracownika szkoły, tworzenia jednolitego frontu wpływu i wymagań wychowawczych — począwszy od palacza jak pisze M. Rybacki, po każdego nauczyciela i dyrektora szkół, któremu autor ten przypisuje ogromną rolę w stwarzaniu atmosfery wychowawczej, z czym całkowicie należy się zgodzić. W przeciwnym przypadku każdy, z powyższych celów będzie tylko celem papierowym, a proces wychowania złożony będzie z pozorów, zaś jego efekty znikome.

Zatem istotną sprawą są sylwetki i cechy osobowości ludzi, którym przypada realizacja tych trudnych zadań. Mieć ich one muszą w ramach sprezykowanych przez pedeutologię wzorów osobowych nauczyciela-wychowawcy i jeżeli kiedykolwiek istniało zapotrzebowanie na najlepsze wzorce osobowe nauczycieli to właśnie teraz najbardziej. Dlatego konieczność wymaga tego, byśmy stawiali się lepszymi i uczniów takimi czynili, gdyż taki jest dzisiaj nasz patriotyczny obowiązek.

Powie ktoś, że są to slogany, jakimś szermowano przez lata całe, że pojęcie „wspólnego dobra” kojarzy się zawsze z pojęciem „wspólnoty interesów”, a te nie zawsze są zbieżne. Przeszłość historyczna nauczyciela nas chyba właściwiej interpretacji i kwalifikacji wspólnych wartości i nadrzędnych racji, rzecz zatem w tym, byśmy o nich pamiętali wszyscy, a my nauczyciele — w szczególności. Nie twierdzę, że realizacja tych zadań będzie łatwa, lecz podjąć je wspólnie. Choć zadanie jest wspólne, bo inne być nie może, próbujmy realizować je z poszanowaniem osobistej „indywidualności pedagogicznej” każdego z nas — o poszanowanie której przecież od dawna się ubiegamy.

Nawiążę jeszcze do ostatnich posiedzeń Zarządu Głównego ZNP, gdzie obok troski o sprawy materialne stanu nauczycielskiego, zaczęła zarysowywać się, za sprawą koleżanki Heleny Ślugańskiej, mglista jeszcze linia drugiego frontu związkowej działalności — linia tradycyjnej odpowiedzialności ZNP za patriotyczne i moralne wychowanie młodego pokolenia Polaków. Oby nabrała ona w najbliższej przyszłości realnego kształtu.

TOMASZ BLECHARCZYK

1) Dawid J. W. Pismo pedagogiczne. Opr. R. Wroczyński, Wrocław 1961.
2) Pouré B. Uczyć się, aby być. PWN, Warszawa 1975.
3) Banach Cz. Nauczyciel a instytucje socjalistycznego społeczeństwa wychowującego „Nauczyciel i Wychowanie” nr 4/80

NIELATOWO BYĆ SPRAWIEDLIWYM

ZENOBIA MILLER

Ubiegłoroczny konkurs pod hasłem: „Jak oceniam swoich uczniów?” przyniósł sporo ciekawych spostrzeżeń, wniosków, refleksji. Jednakże burzliwy okres w naszym życiu społeczno-politycznym wypełniłamy pisma sprawami „na dziś”, „na teraz”. Temat „sprzed” spokojnie czekał w ogonku. Dziś jego kolej. Rok szkolny rozpoczęliśmy normalnie i chociaż borykamy się każdego dnia z różnymi dylematami o podstawowym dla naszego istnienia znaczeniu, to jednak sprawa oceny jest aktualna na każdej godzinie zajęć szkolnych. A nawet w powszechnym dążeniu do naprawy Rzeczypospolitej ocena ludzkiej pracy, sprawiedliwość w jej wymiarzeniu zyskały walor jakby głębszy, rozleglejszy. Powracając więc do problematyki prac konkursowych, pragniemy chociaż w części wypełnić nasze zaległe zobowiązania wobec Czytelników.

Co mnie w tych pracach dziś najbardziej zainteresowało? Myślę, że taką nie starzejącą się wartością są wysiłki szczerze oddanych zawodowców nauczycieli, aby „mimo” i „ponad” zachować w praktyce humanistyczny walor oceny szkolnej. W czym go dostrzegam? Przede wszystkim w indywidualnym poszukiwaniu maksymalnie zobiektywizowanych, sprawiedliwych kryteriów wystawiania piątek, czwórek, trójek czy dwójek — z minusami, plusami, kropkami, kropkami... jak kto woli. Bo nie w niedoskonałej skali ocen (notabene oscylującej w granicach rozsądku) i braku technicznych urządzeń do pomiaru ludzkich zdolności, chęci i wysiłku — leży zasadnicza przeszkoda w „byciu” obiektywnym, sprawiedliwym.

ROZTERKI

Gdyby tylko o skalę i technikę chodziło, sprawa byłaby prosta. A nie jest i nie będzie, przynajmniej dla tych pedagogów, którzy po jednej i drugiej stronie — ocenianego i ocenianego — widzą po prostu człowieka z całą złożonością jego psychiki i uwarunkowań zewnętrznych, nie zaś gorszy czy lepszy automat do zademonstrowania określonej porcji wiadomości i umiejętności. Rzecz zawianna, że właśnie oni mają do siebie samych najwięcej pretensji, przeżywają wahania i niepokoje, ciągle szukają nowych, lepszych sposobów zarówno kontroli, jak i oceny.

Oto **Zofia Fuzek**, nauczycielka wychowania plastycznego w Szkole Podstawowej nr 1 w Polkowicach, tak pisze: „Będąc uczennicą, a później nauczycielką, smuciłam i eniuje przeróżne refleksje o tym, jak mogłoby być inaczej, gdyby ocena nie zależała od naszych nastrojów, sympatii, humorów. Gdybyśmy mogli wyeliminować ocenę stawianą przez pryzmat naszych ułomności i zalet, naszych chęci. Jaką wreszcie wynależć miarę, by można było precyzyjnie „wymierzyć” ucznia, jego wysiłki lub brak motywacji. Patrząc wstecz na swoją praktykę pedagogiczną, teraz dopiero dostrzegam, jak wiele niesłusznych ocen ciąży na moim sumieniu. Trzeba było czasu, pracy, doświadczenia i wiedzy, by ocena z subiektywnej, spontanicznej przesłaniała się w obiektywną i rozsądną. I po dzień dzisiejszy jestem pod wpływem rozmyślań i eksperymentów, którym towarzyszy

szy ogromne pragnienie zbliżenia się do doskonałości”.

Podobą rozterki przeżywa **Agnieszka Chrobot**, nauczycielka języka polskiego w szkole średniej (Kujawowie): „Jako polonistka nigdy nie mam całkowitej pewności, czy moja ocena jest zawsze obiektywna. Bo na ten pełny obiektywizm składa się cały wachlarz spraw. A co najważniejsze, oceniam innych, muszę stać się ocenianym, swoją pracą i konfrontować ją z naukową myślą pedagogiczną. I ciągle stawiam sobie pytanie: czy uczyniłam wszystko, aby oceny, na przykład ze sprawdzianu, były lepsze? Czyja to wina, że coś wypadło nie tak?”.

„Jeśli oceny są bardzo słabe, jest to przede wszystkim skutek błędów dydaktycznych popełnionych przez nauczyciela, skutek złego przygotowania zestawów pytań pod względem merytorycznym lub czasowym, ewentualnie skutek błądów wychowawczych prowadzących do obrażenia motywacji zdobywania wiedzy lub też niezgodność pomiędzy merytorycznymi ambicjami nauczyciela a możliwościami ucznia, wreszcie (na początku nauki w szkole średniej), bardzo słabe przygotowanie młodzieży nowo przyjętej do szkoły” — stwierdza z głębokim przekonaniem (udokumentowanym na 19 stronach maszynopisu) **Jożef Gelbrat**, nauczyciel fizyki i astronomii w V Liceum Ogólnokształcącym w Szczecinie. Rzeczowy sposób argumentacji wskazuje na to, że w codziennych kontaktach z młodzieżą raczej chyba nie jest podatny na płaczliwe rozkładańca się nad sobą i wychowankami. Ale i jemu nieobce są rozterki ocenianego, że musi się dobrze pierwej zastanowić, zanim ręką wykona odpowiedni zapis.

„Pragniemy, by ocena była sprawiedliwa — snuje swoje rozważania. Co to znaczy? Uczniowie często operują słowem „sprawiedliwość”. Nigdy jednak pojęcia tego nie potrafią jednoznacznie zdefiniować. Nie ma się czemu dziwić. My, nauczyciele, również mamy z tym ogromne trudności. Semantyka tego pojęcia nie jest bowiem uwolniona od subiektywizmu, a tkwi w ogromnej przecież złożoności uwarunkowań interpersonalnych, społeczno-ekonomicznych, ogólnoludzkich”.

Myślę, że autorowi nie chodzi tu o akademicki spór co do wartości samego pojęcia, lecz o praktykę i o złożoność „sytuacji psychicznej” w momencie podejmowania decyzji: dwójka, trójka czy coś więcej? „Za co wystawiam uczniom stopnie? — zadaje sobie pytanie **Eugeniusz Dziągiewski**, nauczyciel języka polskiego w Zespole Szkół Zawodowych we Wschowie. — Na pewno za wiadomości i umiejętności. Ale także za wkład pracy. I jeżeli z pierwszymi dwoma kryteriami sprawa jest stosunkowo prosta, to ze sprawiedliwą, obiektywną oceną wkładu pracy młodzieży mam zawsze najwięcej kłopotu. Tu bowiem muszę brać pod uwagę indywidualne możliwości każdego ucznia, a więc jego zdolności, warunki domowe lub szerzej: warunki życia. Tych zaś nigdy nie jestem w stanie w pełni sprawiedliwie wymierzyć i wyważyć w porównaniu z innymi uczniami. Dlatego też nie mogę z ręką na sercu powiedzieć, że moje oceny są zawsze

w pełni obiektywne. Choć wydaje mi się, iż częściej mogę się mylić przy ocenach szczegółowych; znacznie rzadziej przy ocenach okresowych lub rocznych, zwłaszcza jeżeli z danym uczniem pracuję już kilka lat”.

GDZIE JEST TA CZARODZIEJSKA RÓŻDZKA?

Każda praca ludzka musi być właściwie oceniana, aby człowiek był w pełni usatysfakcjonowany, aby wiedział, że ktoś go docenia. Dotyczy to zresztą wszystkich ludzi, bez względu na wiek i rodzaj pracy. Jeśli ocena jest nieobiektywna, niesprawiedliwa, człowiek przeżywa rozczarowanie, zniechęcenie, tym bardziej dziecko, które jest szczególnie wrażliwe. Niesprawiedliwa ocena może wyrządzić dziecku wielką krzywdę, co nierzadko wywiera trwałe piętno na jego psychice. Objawia się to różnie: nienawiścią, buntem, niechęcią do przedmiotu, do nauczyciela — stwierdza wielu autorów prac konkursowych.

Znamy te sytuacje aż nadto dobrze. I jako rodzice, i jako nauczyciele. Chociaż występując w roli ocenianego, nie zawsze zdajemy sobie sprawę z pierwszego przyczyny niechęci ucznia do przedmiotu. Rzecz zawianna: nauczyciel nawet bardzo wymagający, lecz sprawiedliwy, jest na ogół lubiany i szanowany. A jeżeli do tego dysponuje dużym zasobem wiedzy i umiejętnością jej przekazywania, nie musi się martwić o poziom wyników swojej pracy, nawet gdy brakuje mu podstawowych narzędzi.

Skoro jednak nie ma jakiegos jednznacznie określonego wzorca czy schematu, którym można by się posługiwać przy wystawianiu oceny, czy wobec tego możliwe jest jej zobiektywizowanie i sprawiedliwe wyrażenie? Mimo wahań i rozterek, nauczyciele poszukujący odpowiedzią twierdzą. W dostosowaniu do warunków szkoły, środowiska, starają się za pomocą różnych technicznych zabiegów uczynić ocenę maksymalnie wiarygodną. Wielu pedagogów — jak wskazują na to wypowiedzi konkursowe — odwołuje się do sprawdzonych, niemniej jednak zróżnicowanych, metod włączania w proces kontroli i oceny najbardziej zainteresowanych — uczniów.

Czy jest to wynik niewiary we własne siły, brak zdecydowanej postawy ze strony ocenianego? Może się i tak zdarzyć, ale wówczas ów zabieg przynosi mizerne efekty. Świadomy zaś, zamierzony sposób aktywizowania w tym względzie uczniów był wyrazem zaufania do młodzieży, której przecież nie brak wrażliwości i krytycyzmu, a przede wszystkim poczucia sprawiedliwości — jak wskazuje owo wdrażanie sporo wysiłku i cierpliwości, zanim uczniowie opanują niełatwą przecież sztukę oceniania. (Sprawa ta ma kapitalne znaczenie szczególnie w zakładach kształcenia nauczycieli, gdzie dotąd na metodykę kontroli i oceny kładzie się zbyt mały nacisk w programach nauczania.)

Chociaż dla potrzeb oceny szkolnej na ogół rozumiemy (czy wszyscy?) sprawiedliwość jako jednakowe ocenianie za to samo oraz odrzucenie w ten sposób wszelkich uwarunkowań pozamerytorycznych w rodzaju „partykularyzmów”, to jednak warto

pamiętać — co mocno akcentowało kilku doświadczonych pedagogów — o zwykłej, ludzkiej życzliwości wobec naszych wychowanków. Jakże ona jest nam dziś potrzebna!

ŻYCZLIWOŚĆ NIC NIE KOSZTUJE

Chciałabym na zakończenie tych kilku refleksji zwrócić uwagę na charakterystyczny fragment cytowanej już wcześniej wypowiedzi doświadczonej nauczycielki, **Agnieszki Chrobot**.

„W zawodzie nauczycielskim pracuję już 30 lat. Przeszłam wszystkie szczeble edukacji szkolnej. Uczylam we wszystkich klasach szkoły podstawowej, ucze we wszystkich klasach szkoły średniej. Pracowałam w warunkach złych i dobrych, również wówczas, gdy moja pensja wynosiła 560 złotych. Uczylam się całe życie (studia zaoczne), ucze się i dziś, bo inaczej nie można. Wiele przeszłam, wiele wiedziałam. Różni ludzie mnie oceniali. Osiągałam sukcesy i doznawałam porażek. Jeszcze jako uczennica szkoły średniej. Gdy wywoływało mnie na środek, strach paraliżował moje gardło i odpowiadał zawsze wypadają słabo. Cierpiałam z tego powodu i padałam w coraz to nowe kompleksy, z których nikt nie próbował mnie wyzwolić. Uczylam się na miarę swoich sił, ale „wszystkowiedzący” nauczyciel nigdy nie chciał być życzliwym zagubionemu dziecku. Surowy, bezwzględny, ostry, zasadniczy. Uśmiechał się rzadko, za to lał często, za każde najmniejsze nawet przewinienie. Jedną z uczuc, jakie posiadałam z tego tamtego okresu, to strach i nienawiść za to wszystkie wewnętrzne tortury, jakie przechodziłam. Z tego smutnego okresu wyciągnęłam jednak wnioski, które mi się bardzo przydały. Dziś staram się, by na moich lekcjach nie było napięcia związanego z ocenianiem na stopień, by nie było barier między mną a klasą, zawsze z uwagą słucham tych młodych ludzi wypowiadających swoje szczerze, z pasją wyrażających swoje poglądy, czasem niedojrzałe, ale zawsze życzliwie przeze mnie przyjęte. Bo ta życzliwość jest potrzebna do to, żeby współczesny uczeń nie miał dwóch twarzy. Wsłownie więc szukamy wielu prawd, prowadzą odkrywcza wędrowkę po szlakach naszej kultury, zarówno przeszłej jak i współczesnej. Zdarza się, że w tych polach, środowiska, starają się za pomocą różnych technicznych zabiegów uczynić ocenę maksymalnie wiarygodną. Wielu pedagogów — jak wskazują na to wypowiedzi konkursowe — odwołuje się do sprawdzonych, niemniej jednak zróżnicowanych, metod włączania w proces kontroli i oceny najbardziej zainteresowanych — uczniów.”

★

Nie chodzi mi o rozkłiwianie się nad nierobami, o rozluźnienie wymagań, gdy nowe regulaminy oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów jednoznacznie wskazuje na potrzebę zaostreżenia rygorów szkolnych. Właśnie nauczyciele podnoszący sprawę humanizacji oceny ucale nie są dla swoich wychowanków pobłażliwi w potocznym rozumieniu tego słowa.

Przytoczyłam kilka fragmentów wypowiedzi doświadczonych pedagogów li tylko po to, abyśmy w dążeniu do autonomii nauczyciela z jednej skrajności nie popadli w drugą (nareszcie sobie pofolguje!) i nie zagubili po drodze szansy, którą daje nam w nauczaniu i wychowaniu ocena: wyważona, obiektywna, sprawiedliwa. Wszak naszym najgłośniejszym pragnieniem w dramatycznej walce o nowy kształt jutra jest przecież sprawiedliwość.

REFORMA SZKOLNA W BULGARII

RADYKALNIE LECZ BEZ WSTRZASU

HUGON BUKOWSKI

Bulgar, jeśli nawet nieznajemy nie rozumie, na dwóch rzeczach zaco się na pewno — na futbolu i na szkole. Chyba już w każdym kraju tak się mówi, ale kiedy **Koljo Genew** — dyrektor departamentu kształcenia ogólnego bułgarskiego ministerstwa oświaty, dorzucił do takiego określenia swych rozdał fakt, że nadeszła oń do resortu 160 tysięcy wniosków w sprawie reformy systemu szkolnego, to jednak mnie zadziwił. Jakby nie było (o wykorzystaniu tych wniosków), Bulgarzy jest prawie czterech razy mniej niż nas, a takiego potopu nasz analogiczny resort na pewno jeszcze nie przeżył, choć też się „skarży”, że każdy Polak zna się na szkole. Iwan Szpakarow — dziennikarz redakcji „Uczetelsko Delo”, nie chce być gorszy od przedstawicieli ministerstwa, dodał, że do jego redakcji napłynęło 5 tys. listów w sprawie reformy.

Ala najbardziej zaskakujący jest fakt, że zaledwie 2 lata temu Plenum KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej oceniło krytycznie dotychczasowy system oświaty, a już tego roku zaczyna się go radykalnie reformować. Czy w tak krótkim czasie — zapomniał przedstawiciel ministerstwa w Sofii, pamiętając o polskich doświadczeniach — można dobrze przygotować tak wielką rzecz, jak przebudowa systemu szkolnego? Okazuje się jednak, że to nie dwa lata temu rozpoczęły się przygotowania, lecz już w 1973 roku. Od tego czasu stopniowo, systematycznie przekształcano, doskonalono programy nauczania w klasach I—VIII i również w szkołach ponadpodstawowych, co nazywano reformą programową. Przeprowadzono ją pod hasłem „szkoła bliżej życia, bliżej społeczeństwa, a konkretnie szkoła o silniejszej powiązaniu z gospodarką. Widocznie jednak w tym wianu zajął się posunięto, skoro w 1979 roku plenum KC BPK zauważyło, że sprawy produkcji zanadto przesłoniły humanistyczne aspekty kształcenia. Na tym samym plenum wysunęła myśl o generalnej przebudowie ustroju szkolnego, stawiając jako cel stworzenie szkoły dla społeczeństwa rozwiniętego socjalizmu.

Koncepcja całkowitego nowego systemu jest już gotowa, ale zanim dyrektor **Koljo Genew** powiedział mi coś więcej o niej, zwrócił uwagę na dwie rzeczy. Po pierwsze — stwierdził — zaczęto w Bułgarii trzeźwo, realistycznie myśleć o szkole, zarówno w aspekcie możliwości i potrzeb gospodarczych kraju, jak i potrzeb ludzkich, jednostkowych i społecznych. Stąd też rozsądne ustalenie celów, podporządkowanych ideał wielostronnego rozwoju ucznia. Pomyślawszy, że tłumacz niezbyt zresznie przełożył termin, zapamiętał, czy nie chodzi o rozwój wszechstronny. Nie, chodzi właśnie o wielo-

lostronny — powiedział pan **Genew**. Mówił o wszechstronności, to tak jakby nie wiedzieć, czego się chce. Ważne jest natomiast, żeby nie ograniczać możliwości rozwoju ucznia i zaszczepiać w nim na całe życie dążność do samodzielnego pracy nad sobą, pomagając mu przy tym odpowiednio wcześniej w dokonywaniu najlepszych wyborów.

Po drugie — praca nad nową koncepcją od razu miała charakter kompleksowy, tzn. o samej strukturze szkolnej — porządku od pierwszej klasy do szkoły wyższej — myślamy w powiązaniu z treściami kształcenia, jakie w danym roku, klasie, na danym poziomie można i należy zrealizować. Krótko mówiąc, nie wymyślono najpierw struktury, by potem dopasowywać do niej programy, lecz potraktowano to równolegle.

Bulgarzy, przekształcając od 15 września tego roku swoją ideę w czyn, mają już cały plan reformy dokładnie zarysowany i oficjalnie zatwierdzony. Jest to plan 12-letniego trzypostopniowego systemu kształcenia, w którym określono są cele, założenia programowe i metodyczne, zakres problemów w każdym przedmiocie z rozbiorem już nawet na poszczególne klasy. Każdy wie — od ministra do szarego nauczyciela, do czego dążyć. Koncepcja jest wynikiem pracy teoretyków i praktyków, porównania doświadczeń różnych krajów jak i własnego eksperymentowania, no i wynik em ogólnospołecznej dyskusji.

Pierwszy stopień obejmuje klasy I—X, ale mógł również z ministerstwa, informując o tym, od razu zastrzeżę się, że to nie będzie dziesięciolatka. Był w Polsce 3 lata, kierując do lutego bieżącego roku bułgarskim w ośrodku kultury w Warszawie i wie, oczywiście, o naszej ostatniej koncepcji. Stąd to zastrzeżenie. Po 10 klasach bułgarskiego nowego systemu uczeń będzie jeszcze niczym, tzn. nie będzie miał żadnego zawodowego przygotowania ani żadnego dyplomu. Tylko dla najdłuższych, dla talentów i to w wybranych przedmiotach ogólnych dostępna będzie na tym poziomie matura, by szybko mogli pójść na studia. Dla pozostałych — w założeniu dla wszystkich — pozostanie drugi szczebel z możliwością wyboru bardziej już określonego kierunku nauki zawodu, ale jeszcze o charakterze szerokoopłowym. Na tym szczeblu nauka potrwa rok. Dopiero III stopień, przeważnie również jednokrotny, ale także półroczny, umożliwi młodzieży zdobycie specjalizacji zawodowej wraz z dyplomem. Określenie tego szczebla, niezależnie od kierunku, da każdemu możliwość zdawania do szkoły wyższej.

Jak widać, system jest tak zbudowany,

by objąć całą młodzież 12-letnim cyklem kształcenia.

Tak więc całkowicie zniknie dotychczasowa struktura, tj. ośmioklasowa szkoła podstawowa oraz kilka typów szkół ponadpodstawowych — ogólnokształcących, politechnicznych i zawodowych (od 3 do 5 lat). Powstanie jednolity, 12-letni w całym kraju, system, w którym jednak przewiduje się zróżnicowanie kierunków kształcenia na dwóch wyższych szczeblach, z uwzględnieniem specyfiki gospodarczej, tradycji i potrzeb terenu. Znikną natomiast wszelkie różnice w przygotowaniu ogólnym, które w dotychczasowym systemie były dość duże, zwłaszcza w dyscyplinach humanistycznych. W szkołach zawodowych nie uczono np. geografii, biologii, szachów, co — podobnie jak u nas — spotkało się z krytyką społeczną.

Śmiałym posunięciem Bulgarów w nowym systemie jest pomysł uwolnienia szkół od problemu praktyk zawodowych. Zaczyna się tam tworzyć specjalne międzydziałowe (miejskie, dzielnicowe, gminne) centra, które organizować będą system praktyk i prac dla wszystkich uczniów danego rejonu. Przejmą one całą dotychczasową bazę praktycznej nauki zawodu, jaką dysponowały poszczególne szkoły. Przejmą także od nich wszystkie związane z nią etaty nauczycielskie. Inną nowością w Bułgarii, również wynikającą z założeń reformy, jest rozbudowa ośrodków preorientacji zawodowej. U nas rzecz od dawna znana i różnie oceniana, tam zaś wiąże się z nią duże nadzieje. Wiele mówiono o takim nowo utworzonym ośrodku w Płowdiv, podkreślając, jak wielkemu zainteresowaniu wzbudził on wśród rodziców i młodzieży. Placówka skupiać się będzie nie tyle na dożnym poradnictwie, ile na stałej systematycznej opiece nad uczniami.

Jeszcze jedną zasadniczą zmianą jest obniżenie wieku szkolnego do lat sześciu. Ale robi się to inaczej niż u nas, bezwzrastowo. My od razu chcieliśmy mieć cały ten rocznik w tzw. klasie zerowej. W Bułgarii w tym roku każde województwo miało prawo przyjąć tylko 17 proc. 6-latków do szkół, w następnym przyjmie się 43 proc. itd., by 100 procent osiągnąć w 1985 roku. Rozsądna taktyka, podyktowana zarówno względami materialnymi, jak psychologicznymi, społecznymi. Ale przyznać muszę, że byłem nieco zaskoczony, oglądając w sofijskiej szkole „klasę-sypialnię” 6-latków z piętrowymi łóżeczkami. Szkoła z sypialniami, łóżeczkami... coś nie tak, pomyślałem i już tylko z tego jednego powodu wątpiłem nieco w sens obniżenia wieku szkolnego. Być może, że to tylko wynik moich starych przyzwyczajeń.

Chciałbym jeszcze powiedzieć o zupełnie innej strategii bułgarskiej reformy. Otóż ich 12-letni system nie będzie wdrażany przez 12 lat, lecz już tegoroczne klasy IX — niezależnie od typu szkoły — w roku szkolnym 1983/84 objęte będą trzecim stopniem nowego systemu. Nie oznacza to bynajmniej jakiegos nienaturalnego przeskoku, lecz jest konsekwencją rozpoczętej w 1973 roku reformy programowej. Wiele dała systematyczna praca tzw. piątek przedmiotowych, z których każdy złożona jest z teoretyka-specjalisty danej dziedziny wiedzy, wybitnego dydaktyka oraz trzech nauczycieli na co dzień pracujących w szkole. Powołano w Bułgarii 23 takie zespoły i był to znakomity pomysł. Wprowadza się np. nowe zagadnienie do programu czy robi jakąś inną korektę i nauczyciele z „piątek” od razu przystępują do systematycznej obserwacji, przekazują spostrzeżenia, uwagi

teoretykom, co konsultują się z programistami, z resortem i w ten sposób szybko, elastycznie i doskonale jest nieustannie programy, metodykę czy organizację pracy szkoły. Każdego roku w maju spotykają się razem wszystkie piątki, by podsumować swoją działalność, dyskutować, postawić nowe wnioski itd.

Jeżeli możliwy był taki fakt, że w styczniu bieżącego roku zaczęto opracowywać nowe podręczniki dla klasy I, a w czerwcu były one już w drukarni (zaś na początku września we wszystkich szkołach) — to w dużej mierze dzięki właśnie owym piątkom przedmiotowym. Bo one przecież już od osmiu lat czuwały nad doskonaleniem materiałów nauczania w tej klasie. Podobnie łatwo będzie zredagować nowe treści wraz z metodyką i nowymi podręcznikami dla klasy II, do czego 38-osobowa grupa specjalistów zabiera się teraz, na przełomie września—października.

Wszystcy, z którymi w Bułgarii rozmawiałem — w ministerstwie, w kuratorium w Płowdiv, w szkołach — są przekonani, że reforma jest dobrze pomyślana i że w pełni się powiedzie.

Nie mamy żadnego problemu z bazą materialną, zwłaszcza na wsi i mniejszych miastach — stwierdził dyrektor **Koljo Genew**, któremu znane są specyficzne trudności polskiego szkolnictwa. Jedyne w największych miastach — powiedział — w Sofii i Płowdiv, trzeba pobudować trochę nowych szkół. Minister finansów był przygotowany nawet na większe inwestycje niż zaproponowaliśmy. Mamy wystarczającą liczną kadre nauczycielską, spośród 163 tys. osób 30 proc. ma wyższe wykształcenie, pozostała część przezwalczyła pokusy, po 3-letnich instytutach nauczycielskich. Dla tej części musimy jeszcze rozszerzyć możliwości podniesienia kwalifikacji na studiach zaocznych.

A więc od początku mają Bułgarzy jasną koncepcję, wiedzą, do czego zmierzać i jeśli dodać, że społeczeństwo popiera reformę, wypada wierzyć, że choć jest radykalna, przejdzie im bezwzrastowo.



Fot. CAP

GŁOS PRAKTYKA O NOWYCH PROGRAMACH JĘZYKA POLSKIEGO

EDWARD KLEIN

Z NADZIEJĄ I NIEPOKOJEM

Ponoć idea i technika otrzymują własne „Instrukcje programową do nauczania języka polskiego”, „Ponoć”, bowiem na przykład **Luceum** Ogólnokształcące i **Technikum** Mechanizacji Rolnictwa w Dukli (województwo kroszeńskie), w których ucze — do dzisiaj, tj. do 21 września 1981 roku — instrukcji od władz oświatowych nie otrzymały. Jestem od kilku dni jej posiadaczem, dzięki red. Stanisławowi Bortowskiemu z „Zycia Literackiego”.

Szkoda, że ów dokument dotrze do szkół z opóźnieniem. Minęły już trzy tygodnie nauki, zaś sugestie, a przede wszystkim listy lektur proponowanych na lekcje języka polskiego są znacznie poszerzone, więc inne, nowe w stosunku do dotychczasowego programu. Przewstawienie się w ciągu roku szkolnego na inny sposób nauczania i opracowywania nowych lektur — znacznie spotęguje trudności związane ze sprawną i skuteczną realizacją „Instrukcji” 1981.

Przypuszczając, że tekst ten będą czytać także ci czytelnicy „Głosu Nauczycielskiego”, którzy dokumentu w rękach nie mieli, a są sprawą zainteresowani, spróbuję

przibliżyć najważniejsze — moim zdaniem — jego treści.

Otóż zapowiada się w „Instrukcji” nowy, pełny program języka polskiego, wprowadzany stopniowo od roku szkolnego 1982 — 83. Obecna „Instrukcja” przewidywała, że na lata 1981—1984, czyli w pełnym cyklu nauczania dotyczy tegorocznych klas pierwszych liceum i technikum (sądzę, iż także techników pięcioletnich), klasy wyższe będą nią objęte od bieżącego roku szkolnego do egzaminu dojrzałości. Zmiany dotyczą spisu lektur, dzielonych na obowiązkowe, uzupełniające i fakultatywne; nie obejmują kształcenia kulturalnego (czy lektury mu nie służą?) i nauki o języku.

Zamierzaniem twórców instrukcji jest „pozostawienie nauczycielowi i uczniowi większej niż dotychczas swobody w doborze treści nauczania”, ograniczenie lektur obowiązkowych, a rozszerzenie uzupełniających, wprowadzenie fakultatywnych, zrezygnowanie z komentarzy interpretacyjnych.

Zwraca się uwagę na konieczność dużej elastyczności w doborze utworów z powodu trudności w zdobyciu tekstów literackich. Dlatego listy lektur trzeba traktować jako otwarte propozycje. O liczbie analizowanych tekstów (poza kanonem lektury obowiązującej i klasą najstarszą) decyduje nauczyciel, zaś za nadrzędne zadania przed-

miotu uznaje się naukę czytania tekstu, kształcenie świadomości językowej i wrażliwości estetycznej, rozbudzanie zainteresowań humanistycznych i przygotowanie do samodzielnego poszukiwań intelektualnych, tworzenie wizji kultury własnego kraju, cywilizacyjnego, wskazywanie wyjątkowej funkcji literatury w życiu człowieka, narodu i ludzkości.

Kanon lektury obowiązkowej stara się uwzględnić najbardziej reprezentatywne utwory polskie i obce, choć kryteria takiego doboru i oceny dzieł nigdy przecież nie będą jednoznaczne i przez wszystkich zainteresowanych jednakowo przyjęte. I zawsze przesunięcie, na przykład „Gaiura” do lektury uzupełniającej, a fragmentów „Beniwskiego” — do obowiązującej, będzie dla jednych podciągnięciem szustynym, dla innych niewiastką, a dla części nauczycieli (chyba jednak niezbyt zaangażowanych uczuciowo w swój przedmiot) okaże się obojętne. Osobiście sądzę, że nie urońono niczego naprawdę najwartościowszego, uwzględniając choć ograniczenia ilościowego lektury obowiązującej. Rodzą się pytania o to, czy rzeczywiście ograniczenie owo, w przekroju pełnego cyklu nauczania, nastąpiło.

„Instrukcja” zawiera propozycję przydziału godzin dla poszczególnych partii programu i trzeba tu autorów pochwalić

za realizm, gdy rozkład materiału obliczają na 34 tygodnie nauki, a więc uwzględniają nie tylko ferie, lecz sporo innych lekcji, które praktycznie każdemu uczącemu wymykają się (uroczystości szkolne, wycieczki, choroba itd.). Tych realiów dotychczas nie brano pod uwagę.

Hardzo istotnym novum jest wprowadzenie w klasie I okresu propedeutycznego (około sześciu tygodni). Przewidywany jest on na „zbudowanie gruntu pod lekturę utworów literackich w układzie chronologicznym, powtórnym, wzmocnieniu ze szkoły podstawowej z nauki o języku i elementach poetyki”. Lekcje propedeutyczne z pewnością ułatwią swobodniejszą realizację pozostałego materiału w klasie początkowej, mimo czasowego wkomponowania ich w normalny czterogodzinny tygodniowy wymiar lekcji języka polskiego w klasie pierwszej, co w skali roku szkolnego może zmniejszyć nauczyciela do skłótnych dydaktycznych przyspieszeń w jakichs partiach programu nauczania. Podobnie bowiem, jak dotychczas, jego literacka część sięga do końca wieku XVIII („Mazurek Dąbrowskiego”). Zapewne jednak większość nauczycieli uznała, że warte z początkiem nauki przyrzyć się spokojnie umiejętnościom uczniom klas I, ich sposobowi myślenia, powtórzyć wybrane hasła programowe ze szkoły podstawowej, przybliżyć metody pracy w szkole średniej, wprowadzić trochę nowej terminologii z zakresu wiedzy o literaturze. Oczywiście, dla piętnastolatków beta to lekcje trudne; ale niełatwa była też edukacja polonistyczna rozpoczynana w szkole średniej z reguły od „Bogurodzicy” i „Legendy o świętym Aleksym”. Można także w okresie propedeutycznym ilustrować omawiane problemy tekstami przewidzianymi w spisie lektur dla klas I (i starszych). Wprowadzenie okresu propedeutycznego uznać za najtrafniejszy pomysł rzeczowo-metodyczny „Instrukcji”.

O ile lektura obowiązująca ma być ilościowo nieco skromniejsza od dotychczasowej, o tyle spisy uzupełniającej *) są imponująco bogate, na przykład 46 pozycji w klasie I (dotychczas 14), przy czym wyeliminowano książki nie związane z epokami omawianymi w danej klasie.

Tutaj rozpoczynają się obawy, a co najmocniej rodzi się ambiwalentny stosunek do tej innowacji. Jeśli nauczyciel zechce, w gruncie rzeczy będzie mógł pozost-

stać w granicach nakreślonych przez dotychczasowy program, nie licząc nowości w lekturze obowiązującej. Może się tak zdarzyć dlatego, że wśród licznych pozycji lektury uzupełniającej znajduje się sporo z wykazów dotychczasowych. W tej sytuacji nauczyciel pracujący w ośrodku, gdzie książek jest mało, a niektórych nie ma

zupełnie (tylko nawiasowo wspominałem o rutyniarzach i polonistach wybierających odydaktyczną łatwinę), będzie zmuszony (lub sam zechce) pozostać w kręgu lektur dotychczasowych. Bo trudno snuć nadzieje o szybkim wydaniu w odpowiedniej liczbie potrzebnych tekstów. Najtrudniejszą sytuacją i tym razem zainicjuje w małych miejscowościach, takich jak moja. I znowu absolwenci z niewielkich ośrodków mogą pozostać w tyle za kolegami z dużych miast, w których łatwiej dotrzeć do lektury unikalnej lub „nieobecnej” w Dukli, Rymanowie, Zmigrodzie...

Nie pociesza tu zbytnio następujący fragment „Instrukcji”: „Lektury mogą być wybierane przez nauczyciela i przez uczniów, a opracowywać zespołowo, grupowo lub indywidualnie”. W jaki sposób w 35-osobowej klasie omawiać lekturę czytania indywidualnie, nawet grupowo? Co będą robić inni uczniowie? Konkretny dialog między nauczycielem i jednym, lub kilkoma wychowankami, a dla reszty lekcja czysto werbalna?

Przecież nie o to chodzi. A problemu czytania książki nie zlatwi nakaz: „Macie przeczytać „Ślepców” Maeterlincka w ciągu najbliższych trzech tygodni. Brak tekstów nie może nie obchodzić. Bywa i tak w szkole, że wszystkich uczelnia również. Co uczniowie i studenci (choć ci stanowiąc przesadą) mówią o takich pedagogach? Lepiej nie cytować. Zatem decyduje co można wybrać z bardzo bogatych propozycji „Instrukcji”, wymagając również szerokiego rozeznania, zdecydowanie przekraczającego poza własne księgozbiory nauczyciela. Można się obawiać, że w zarysach dużych liczb szkół wybór ten będzie ogromnie zawężony, jeśli się założy, że książki powinny przeczytać wszyscy uczniowie danej klasy. Pro-

szę sprawdzić zasoby bibliotek szkolnych i publicznych! Obawy moje dotyczą większości lektur proponowanych na lata 1981—1984. Jeśli zaś chodzi o indywidualne czytanie książek, to też do tej pory nie temu na przeszkodzie nie stało, a większość polonistów sugerowała młodzieży multum przeróżnych tytułów (zwłaszcza czytań samodzielnie opracowywanych, ważne pozycje głównie ołimplicznych szkół).

Poza tym można się zastanawiać, czy twórcami „Instrukcji” nie towarzyszy żoła mylne przekonanie o nadzwyczajnym dydaktycznym łatwinie), będzie zmuszony (lub sam zechce) pozostać w kręgu lektur dotychczasowych. Bo trudno snuć nadzieje o szybkim wydaniu w odpowiedniej liczbie potrzebnych tekstów. Najtrudniejszą sytuacją i tym razem zainicjuje w małych miejscowościach, takich jak moja. I znowu absolwenci z niewielkich ośrodków mogą pozostać w tyle za kolegami z dużych miast, w których łatwiej dotrzeć do lektury unikalnej lub „nieobecnej” w Dukli, Rymanowie, Zmigrodzie...

Nie pociesza tu zbytnio następujący fragment „Instrukcji”: „Lektury mogą być wybierane przez nauczyciela i przez uczniów, a opracowywać zespołowo, grupowo lub indywidualnie”. W jaki sposób w 35-osobowej klasie omawiać lekturę czytania indywidualnie, nawet grupowo? Co będą robić inni uczniowie? Konkretny dialog między nauczycielem i jednym, lub kilkoma wychowankami, a dla reszty lekcja czysto werbalna?

Przecież nie o to chodzi. A problemu czytania książki nie zlatwi nakaz: „Macie przeczytać „Ślepców” Maeterlincka w ciągu najbliższych trzech tygodni. Brak tekstów nie może nie obchodzić. Bywa i tak w szkole, że wszystkich uczelnia również. Co uczniowie i studenci (choć ci stanowiąc przesadą) mówią o takich pedagogach? Lepiej nie cytować. Zatem decyduje co można wybrać z bardzo bogatych propozycji „Instrukcji”, wymagając również szerokiego rozeznania, zdecydowanie przekraczającego poza własne księgozbiory nauczyciela. Można się obawiać, że w zarysach dużych liczb szkół wybór ten będzie ogromnie zawężony, jeśli się założy, że książki powinny przeczytać wszyscy uczniowie danej klasy. Pro-

Mechaniczna kontrola wiedzy i umiejętności z przedmiotu tak złożonego, jak język polski przyniosła zupełnie nieoczekiwane skutki (na przykład słabi uczniowie otrzymywali oceny wysokie i vice versa) i budziło często humorystyczne efekty, gdyby od tych wygodnych dla zwierzchności pseudometod pomiaru rezultatów pracy ucznia i nauczyciela nie zależała ocena tego ostatniego, odbijająca się często rykoszetem i na młodzieży. Skoro nowa „Instrukcja” zawiera nauczycielowi prawie całkowicie, trzeba jakoś przekonać administrację szkolną o bezsensie przychodzenia na lekcje z piśmenny sprawdzianem. Owszem, może on stanowić jedno z kryteriów oceny uczniów, ale tylko wtedy, gdy ułożą go sam nauczyciel.

„Instrukcja”, zajmując się właściwie wyłącznie lekturą, ucze od zarysów przedmiotowych, tu zwana konwencjonalnie „językiem polskim”, który stał się interdyscyplinarny (doszły — konieczne we współczesnej edukacji — elementy wiedzy o literaturze, filologii, historii kultury, lingwistyce, fonetyce, gramatyce, lekturze, lekturze, lekturze). Kształcenie ogólnokształcące (skoro spado już na barki zbyt przeładowanych obowiązków nauczycieli języka polskiego, jego „język” musi być w tym czasie szczególnie uwzględniany, niż treści literackie lub przynajmniej równie częste. Dlatego dzieł pozostawienie tych partii materiału bez zmian, tzn. pozostawienie dość ogólnikowych sformułowań w dotychczasowym programie. Przedzie można zaakceptować dotychczasową naukę o języku, jednak pod warunkiem intensyfikacji kształcenia językowego (głównie sprawności językowej i gramatyki opisowej) w szkołach podstawowych.

Mimo tych czy innych wątpliwości i niepokojów nowa „Instrukcja” cieszy i satysfakcjonuje; jest wyrazem zaufania do nauczycieli, ich wiedzy, dydaktycznych umiejętności, inwencji i pedagogicznej uczciwości; znalazły się w niej liczne lektury od lat daremnie oczekiwane przez nauczycieli języka polskiego, nawet przy braku tekstów, chociaż we fragmentach będzie je można w normalnym szkolnym trybie przybliżyć młodzieży; ujednoliciła, a zara-



ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

INFORMACJE • KOMUNIKATY • UCHWAŁY • REZOLUCJE

Informację o posiedzeniu Prezydium ZG ZNP-Oświata należy rozpocząć od sprawy najważniejszej, na której od wielu miesięcy koncentruje się uwaga nauczycieli. Związek nasz, dzięki koncentracji i uporowi, potrafił doprowadzić do zakończenia prac nad resortowym projektem Karty Nauczyciela, dokumentu, który następnie wraz z protokołem rozbieżności został przez ministra oświaty i wychowania skierowany do Prezydium Rządu. Tutaj miał nastąpić zgodnie z procedurą legislacyjną tok uwzględnienia międzyresortowych. Związek, nie uczestnicząc bezpośrednio w tej fazie prac, co zresztą jest sprawą naturalną i normalną, podjął serię zabiegów mających na celu zdynamiczowanie działań tej z natury rzeczy bezwładnej maszyny formalno-prawnej. Były to m.in. wystąpienia do premiera, ministra oświaty i wychowania, ministra pracy, płac i spraw socjalnych, Prezydium sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania. Zawarte w nich były informacje o treści uchwały Zarządu Głównego ZNP-Oświata z 7 września oraz o narastających w środowisku nauczycieli nastrojach rozgoryczenia i niezadowolenia. Zarząd Główny kierował się przy tym w swych dotychczasowych działaniach, gorącym pragnieniem — jak czytamy w liście do premiera — niezakłócania spokojnego rytmu pracy szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, jak i niezachwianą wolą wiarygodnego wypełniania roli związku zawodowego, jako rzecznika i obrońcy interesów pracowników. Działania te nie przyniosły spodziewanych efektów. Limit cierpliwości został wyczerpany.

Uczestnicząc w posiedzeniu Prezydium (28 września) przedstawiciele resortu oświaty i wychowania nie byli w stanie podać informacji, w jakim terminie projekt nowelizacji Karty Praw i Obowiązków

Nauczyciela zostanie skierowany przez Prezydium Rządu do łaski marszałkowskiej. Postanowiono zatem, stojąc na gruncie pełnomocnictw udzielonych przez XXXII Krajowy Zjazd Delegatów ZNP oraz zgodnie z uchwałą Zarządu Głównego z 7 września, zwołać w dniu 9 października nadzwyczajne plenarne posiedzenie ZG ZNP-Oświata w celu podjęcia decyzji o zastosowaniu statutowych form protestu.

owników Administracji i Obsługi, którzy poinformowali o uchwale posiedzenia plenarnego sekcji. Prezydium poparło stanowisko sekcji we wszystkich elementach. W dyskusji nad tym zagadnieniem wywiązała się kontrowersja między członkami Prezydium i przedstawicielami resortu na temat sposobu konsultacji dokumentu i niedotrzymywania zobowiązań przez resort. Propozycje ZNP-Oświata dotyczące

mułowało pod adresem resortu postulat niezwłocznego podjęcia konsultacji z przedstawicielami ZNP (Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi).

Prezydium zaznajomiło się również z przedłożoną przez Sekcję Wychowania Przedszkolnego informacją o rekrutacji i kwalifikowaniu dzieci do przedszkoli w roku szkolnym 1981/82. Problem ten do chwili obecnej nie przestał budzić emocji rodziców, których dzieci nie uzyskiwały miejsca w przedszkolach. Kryzys braku miejsc w przedszkolach narastał od lat i był łagodzony najtańszym kosztem — ponadnormatywną liczebnością oddziałów. W ubiegłym roku szkolnym przyjęto w ten sposób 165 tys. dzieci (120 tys. nie przyjęto). Dalsze utrzymywanie tego stanu stało się niemożliwe, gdyż stawało pod znakiem zapytania sens i wartość wychowania przedszkolnego. Znanie decyzje dotyczące przestrzegania norm liczebności oddziałów sprawiły, iż społeczne komisje kwalifikacyjne przestrzegały rygorystycznie kryteriów priorytetowych (samotne matki, rodziny wielodzietne i dochód na 1 członka rodziny), ale działając jawnie i prawidłowo wypełniły swoje zadanie. Rozwiązanie tego problemu jest jedno — należy wszelkimi sposobami dążyć do pozyskiwania nowych miejsc przedszkolnych. Inne sposoby są nie do przyjęcia.

Prezydium poparło wszystkie wnioski sekcji zmierzające w tym kierunku. Uznano za celowe wystąpienie do przewodniczącego Rady ds. Rodzin w sprawie utworzenia Społecznego Komitetu Budowy Przedszkoli.

Prezydium zaakceptowało projekt regulaminu sądów koleżeńskich ZNP i postanowiło przedłożyć go do zatwierdzenia Zarządowi Głównemu. (KAW)

28 WRZEŚNIA 1981 R.

POSIEDZENIE PREZYDIUM ZG ZNP-OŚWIATA

Najwyższa między zjazdami władza Związku określi dalszy tok postępowania. Decyzja ta została podjęta jednomyślnie z pełnym przekonaniem, że wyczerpane zostały wszystkie możliwości bazujące na formule „dogadywania się”.

Prezydium zajmowało się jeszcze jednym problemem priorytetowym, zapisanym w uchwale XXXII Zjazdu — stanem prac nad statusem prawnym pracowników szkół i placówek oświatowo-wychowawczych nie będących nauczycielami. Postulaty i wnioski związane z tą kwestią zostały zaprezentowane przez przedstawicieli Sekcji Pra-

treści zapisów zawartych w projekcie statutu prawnego pracowników szkół i placówek oświatowo-wychowawczych nie będących nauczycielami zostały przekazane resortowi 5 sierpnia br., a 12 sierpnia odbyło się w resorcie pierwsze spotkanie konsultacyjne z udziałem przedstawicieli sekcji. Miały się odbyć następne dla usunięcia wszystkich rozbieżności. I do tej pory cisza. Nie wytrzymuje krytyki stanowisko resortu, że z uwagi, iż niektóre zapisy wymagają rozwiązań zbliżonych do Karty Nauczyciela, opóźniają się prace nad uzgodnieniem dokumentu. Prezydium sfor-

OŚWIATA

PILSKIE INICJATYWY

W wyniku rozmów prowadzonych z władzami politycznymi i administracyjnymi zespoły robocze powołane przez Zarząd Okręgu ZNP w Pile wynegocjowały szereg istotnych ustaleń w zakresie opieki lekarskiej oraz funkcjonowania placówek oświatowo-wychowawczych i poprawy warunków socjalno-bytowych nauczycieli.

Urząd Wojewódzki w Pile zobowiązał się do roku 1983 uruchomić dla nauczycieli i pracowników oświaty Wojewódzką Przychodnię Specjalistyczną. Wcześniej zorganizowanie przychodni byłoby możliwe jedynie pod warunkiem, gdyby kuratorium dysponowało własną bazą. Wszyscy pracownicy, zatrudnieni w oświacie, jak również emeryci, renciści mogą korzystać z porad lekarzy i stomatologów szkolnych. Nauczyciele, korzystający z leczenia w przychodniach rejonowych służby zdrowia, będą w czasie pracy przyjmowani poza kolejnością. Również dzieciom i młodzieży w przedszkolach i szkołach wszystkich typów zostanie zapewniona opieka lekarska i pielęgniarska.

W zakresie poprawy warunków placówek oświatowo-wychowawczych oraz sytuacji nauczycieli władze województwa zobowiązały się do konsekwentnego przestrzegania zasady, że każda inwestycja oświatowa musi być realizowana łącznie z mieszkaniami dla nauczycieli, zaś nowe osiedla wraz z towarzyszącymi obiektami oświatowymi: przedszkolami, żłobkami, szkołami, jak również przeznaczenia zwalnianych obiektów na cele oświatowe, głównie przedszkola.

Zobowiązano się również do przyznawania w budownictwie rad narodowych mieszkań po nauczycielach — nauczycielom oraz do respektowania przepisu o dodatkowej powierzchni mieszkalnej, preferowania przy podziale mieszkań w budownict-

wie zakładowym rodzin, w których jeden ze współmałżonków jest nauczycielem, zagwarantowania nowych mieszkań dla pracowników oświaty w zamian za mieszkania w budynkach stanowiących własność oświaty zajmowane przez pracowników innych branż i wreszcie przeprowadzenia do końca roku kalendarzowego przeglądu mieszkań nauczycielskich, zwłaszcza na wsi i zobligowania naczelników miast i gmin do poprawy ich jakości oraz zapewnienia mieszkań nauczycielom emerytom przechodzącym ze wsi do miast.

Istotną sprawą jest też ustalenie dotyczące zagwarantowania każdemu nauczycielowi na wsi działki o powierzchni minimum 0,25 ha. W tym celu zostanie przeprowadzona inwentaryzacja ziemi stanowiącej własność oświaty, bywa bowiem, że nierzadko jest ona użytkowana przez osoby z oświatą nie związane, bądź przejmowana bez zgody władz oświatowych przez urzędy gmin. Urząd Wojewódzki zobowiązał się również do pilnowania planowych terminów oddawania do użytku nowo wznoszonych obiektów oświatowych oraz właściwego ich wykończenia.

Wynegocjowanie tych ustaleń jest niewątpliwie dużą zasługą pilskiej organizacji związkowej. Pozostaje jeszcze dopilnowanie, aby nie pozostały one jedynie na papierze, lecz rzeczywiście skrupulatnie wprowadzone w życie. Wówczas będzie to znaczący krok naprzód.

NAUKA

TEN ZAPIS JEST NIE DO PRZYJĘCIA

Zarząd Sekcji Pracowników Inżynierskich i Technicznych ZNP-Nauka, po zapoznaniu się z ministerialnym projektem ustawy o szkolnictwie wyższym, w aspekcie propozycji zapisu w ustawie o szkolnictwie wyższym, dotyczącego pracowników inżynierskich i technicznych stwierdza, że w omawianym projekcie ustawy zapis proponowany przez ministerstwo jest nie do przyjęcia.

Jest to dla nas tym bardziej przykre, że Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego — naszym zdaniem — nie dotrzymało

umowy w sprawie sformułowania zapisu dotyczącego tej grupy pracowników.

Przypominamy, że w czerwcu bieżącego roku, na spotkaniu w ministerstwie, przedstawiciele Sekcji Pracowników Inżynierskich i Technicznych ZNP-Nauka przedstawili przekonsultowaną społecznie, propozycję zapisu w ustawie ob. ministrowi „Sablukowi”, który zaakceptował proponowaną formułę jako odpowiadającą również ministerstwu. Jednocześnie informujemy, że proponowana przez sekcję formuła zapisu była wstępnie konsultowana z przedstawicielami NSZZ „Solidarność”. W tym stanie rzeczy strony uznały zapis za uzgodniony.

Pojawienie się innej, niezgodnionej formuły zapisu możemy traktować jako niedotrzymanie umowy społecznej przez stronę ministerialną. Jesteśmy głęboko przekonani, że ministerstwo dokona korekty w projekcie zapisu, który powstał, jak przypuszczamy, w wyniku niedopatrzności przez ministerstwo.

Zarząd sekcji żąda uwzględnienia stanowiska wypracowanego przez tę grupę społeczną przy ostatecznym formułowaniu zapisu w ustawie o szkolnictwie wyższym na forum zespołu sejmowego.

W OGNIWACH TERENOWYCH

● Zgodnie z wieloletnią tradycją Oddział ZNP w Wejherowie zorganizował — przy współudziale Wydziału Oświaty — 23 września br. spotkanie z nauczycielami podejmującymi po raz pierwszy pracę. W programie znalazły się między innymi problemy dotyczące struktury, organizacji i działalności związków zawodowych, ZNP, Wydziału Oświaty, pracy agend związkowych, PKZP i komisji.

Padło szereg pytań i uwag dotyczących porad prawnych, uprawnień i obowiązków nauczyciela, funduszy i zasad gospodarowania nimi, nawiązywania i rozwiązywania umowy o pracę.

Uczestnicy zostali zapoznani z podstawowymi dokumentami: Kartą Nauczyciela, regulaminami korzystania z funduszy. Przedstawiciele ZNP i Wydział Oświaty informowali ponadto o aktualnych problemach w pracy związkowej i oświatowej na terenie miasta w bieżącym roku.

● Niezależnie od innych form działalności — Związek Nauczycielstwa Polskiego w Wejherowie organizuje dla swoich członków atrakcyjne wycieczki turystyczne. W

sierpniu 46-osobowa grupa nauczycieli wiozła po ziemi lubelskiej i zamojskiej, zwiedzając najpiękniejsze zakątki tej krainy i podziwiając zabytkowe budowle jak zamek królewski w Lublinie czy zamojska Starówka. Natomiast w pierwszych dniach września w podobnie atrakcyjnej kilkudniowej wycieczce uczestniczyło 36 seniorów. Trasa wiodła przez Poznań, Kórnik, Rogalin, Puszczykowo do Gniezna, a więc również pięknym bogatym w kulturalne zabytki szlakiem. Zwykle uczestnicy tych wycieczek składają organizatorom za pośrednictwem „Głosu” serdeczne podziękowania za umożliwienie im przyjemnego i pożytecznego spędzenia czasu. Tym razem jest inaczej, to organizatorzy — Rada Zakładowa w Wejherowie dziękują uczestnikom oraz pilotom obu grup za wspianą atmosferę, jaka dzięki ich staraniom towarzyszyła wycieczkowiczom.

OBURZAJĄCA DECYZJA

W związku z oburzącą decyzją o zmniejszeniu nakładu „Głosu Nauczycielskiego” miałem zamiar skreślić słów kilka. Doszedłem jednak do wniosku, że każda uwaga na ten temat byłaby ewidentnym truizmem. W zamian pozwalam sobie przesłać egzemplarze tytułów, które na tutejszym terenie (sądzę, że nie tylko tutejszym) mają 100 proc. (sic!) zwrotów. Uprzejmie proszę o przekazanie ich w formie daru odpowiednim czynnikom.

Są to: „Metalowiec”, „Rzemieślnik”, „Nasze Życie” i „Sprawy Chemików”. Jestem na tropie następnych. Jednocześnie informuję, że „Głosu Nauczycielskiego” w wolnej sprzedaży w ogóle nie ma. Dzieje się tak w miesiącu, w którym funkcjonuje 30 szkół i placówek oświatowo-wychowawczych. W myśleniu to my nigdy nie byliśmy za mocni. Przepraszam. Miałoby być komentarza.

ROMAN GRABOWSKI

dyrektor
II LO im. Stefana Żeromskiego
Tomaszów Maz.

TO JEST KRZYWDA

W związku z rozmową z Janem Zieniukiem przewodniczącym Krajowej Sekcji Bibliotekarzy ZNP, opublikowaną w numerze 38 „Głosu”, chciałbym wyrazić podziękowanie redakcji, że wreszcie poruszyła sprawę krzywdy, a ściślej dyskryminacji tej grupy nauczycieli, którzy podjęli się niepopularnej pracy w bibliotekach szkolnych i pedagogicznych lub też do tej pracy zostali zmuszeni.

Jestem jednym z tych, którzy mają pełne wymagane kwalifikacje pedagogiczne ogólne (pedagogika ogólna) i specjalistyczne, a którzy w „minionym okresie” (który jeszcze nie minął całkowicie — jak widać) za krytykę demoralizacji we władzach oświatowych zostali skazani na odosobnienie w filii biblioteki pedagogicznej.

W naszej oświacie są świetlice dworcowe, różne filie i biblioteki. Dotychczasowe „odbywanie kary” było zakamuflowane, bibliotekarzowi płacono sędziwie, co i nauczycielowi przedmiotowi. Obecnie Rada Ministrów postanowiła, że płacono za godzinę pracy w bibliotece szkolnej i pedagogicznej ma być znacznie niższa niż za godzinę pracy w szkole czy na fotelu urzędniczym, w administracji szkolnej. Aby kara dla zasłużonych była dotkliwa, będą pracować bibliotekarze o 15 godzin więcej niż nauczyciele szkół średnich — przy identycznych kwalifikacjach i nie łatwiejszej pracy, a w gorszych warunkach, i o 13 godzin więcej niż nauczyciele szkół podstawowych — przy często wyższych kwalifikacjach i, oczywiście, nie lepszych warunkach.

Chciałbym również zwrócić uwagę na fakt, że Rada Ministrów być może z rozmysłem tak usytuowała nauczycieli-bi-

bliotekarzy, by tym wyraźniej dać do zrozumienia, że jest to zajęcie mało ważne i byle jakie, i nic nie zaszkodzi, jeśli nauczyciele-bibliotekarze dosadnie zrozumieją swoją dyskryminację. W tym wyraża się również stosunek Rady Ministrów do bibliotekarzy w ogóle i do kultury. A swoją drogą — mimo hasła o odnowie — władze oświatowe starają się jak mogą o utrzymanie „miejsc odosobnienia” z odstraszającymi warunkami pracy i płacy.

JAN WOJEWÓDKA
Strzyżów

WAŻNE DLA BIBLIOTEKARZY

Do prezesa Kazimierza Piłata nadszedł list od zastępcy przewodniczącego sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania — dr Wandy Maszczyk — w następującym brzmieniu:

W związku z licznymi petycjami kierowanymi do komisji w sprawie obowiązującego wymiaru godzin pracy nauczycieli-bibliotekarzy — Prezydium Komisji uprzejmie informuje, że stanowisko Komisji w tej kwestii zostało zawarte w dezyderacie nr 24 skierowanym do wicepremiera M. F. Rakowskiego, w następującym brzmieniu: „Zdaniem Komisji tygodniowy wymiar czasu normowanej pracy nauczycieli-bibliotekarzy powinien wynosić 30 godzin w roku 1981/82, a w latach następnych odpowiednio do tego wymiaru dla pozostałych nauczycieli”.

Równocześnie Prezydium Komisji oświadcza, że w toku prac sejmowych nad projektem Karty — ustawy regulującej status prawny nauczyciela — Komisja dołoży wszelkich starań, aby słuszne postulaty nauczycieli-bibliotekarzy zostały uwzględnione.

DZIĘKUJEMY ZA WSPARCIE

Kierownictwo Sekcji Bibliotekarskiej ZG ZNP-Oświata uprzejmie informuje, że wszystkie pisemne protesty, rezolucje i postulaty zgłaszane zbiorowo do Zarządu Głównego ZNP i „Głosu Nauczycielskiego” są systematycznie przekazywane do władz administracyjnych i państwowych, znajdując jednomyślne poparcie władz Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Sekcja Bibliotekarska ZG ZNP-Oświata otrzymała dotychczas z terenu całego kraju 68 pisemnych dokumentów od bibliotekarzy bibliotek szkolnych i pedagogicznych, nauczycieli, pracowników oświaty i wychowania, działaczy sekcji bibliotekarskich skupionych przy zarządach okręgów, oddziałów i ogniw ZNP, a także od wielu osób prywatnych, w których wyrażone jest jednomyślne poparcie dla stanowiska kierownictwa Sekcji Bibliotekarskiej ZNP oraz uchwał plenarnego posiedzenia Zarządu Głównego ZNP-Oświata z 7 września 1981 roku, w sprawach dotyczących najżywniejszych interesów socjalno-bytowych i warunków pracy, usytuowania materialnego nauczycieli-bibliotekarzy.

Serdecznie dziękujemy Koleżankom i Kolegom za pomoc i wsparcie naszych dotychczasowych działań.

JAN ZIENIUK
przewodniczący
Sekcji Bibliotekarskiej ZNP

PYTAJ — ODPOWIEMY

JESZCZE O UPOSAŻENIU NAUCZYCIELI

W związku z opublikowaną w nr. 37 „Głosu Nauczycielskiego” tabelą stawek miesięcznego uposażenia nauczycieli, otrzymaliśmy od naszych czytelników listy, w których stwierdzają oni, iż tabela ta jest przedrukowana z błędami. Inni natomiast oświadczają: „jeżeli otrzymujemy podwyżkę niższą lub zróżnicowaną, to dlaczego o tym nie piszecie, tylko — twierdząc, że każdy nauczyciel otrzymuje 600 złotych podwyżki”.

— Mam 27 lat pracy i dotychczas otrzymywałam 6050 złotych miesięcznie. Obecnie, jak widzę, w tabeli, otrzymam 6350 złotych, a więc kto mi urwał 300 złotych: — pisze kol. Zofia Serwin z Łukowa.

ODPOWIADAMY:

Na wstępie chcemy wyjaśnić, że tabelę przedrukowaliśmy bezbłędnie, a jedynie w nadesłanym nam egzemplarzu wytycznych, z Ministerstwa Oświaty i Wychowania znajduje się nieścisłość, dotycząca IV grupy uposażenia, w przedziale „d” (12 lat i więcej pracy), a mianowicie kwota uposażenia wynosi 5550 złotych, a nie — jak wydrukowano — 5500 złotych.

Wszyscy nasi czytelnicy, którzy interweniowali w sprawie tabeli, mieli więcej niż 26 lat pracy i rzeczywiście w tabeli, w grupie IV, w przedziale „g” — 24 lata i więcej — widnieje kwota 6350, natomiast faktycznie koledy powinni otrzymać 6650 złotych. Pytanie więc, skąd ta różnica?

Jak nas poinformowano w ministerstwie, zgodnie z wytycznymi ministra oświaty i wychowania, z 27 sierpnia 1981 roku, w sprawie podwyżki płac nauczycieli, od 1 września 1981 roku wprowadzono podwyżkę uposażenia zasadniczego dla wszystkich nauczycieli, według tabeli (którą właśnie opublikowaliśmy w nr. 37 „Głosu”) stanowiącej załącznik nr 1 do niniejszych wytycznych. Podwyżka ta obejmuje wszystkich pełnozatrudnionych nauczycieli i wynosi 600 złotych miesięcznie, niezależnie od posiadanego przez nich poziomu wykształcenia i stażu pracy.

Niezależnie od tej podwyżki nauczyciele, którzy ukończyli 26 lat pracy i więcej, stosownie do postanowień § 2 zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 9 kwietnia 1980 roku — otrzymują przysługujący im awans dodatkowy, w kwocie 300 złotych lub w podwójnej wysokości tej stawki. Także nauczyciele, którzy osiągnęli na bieżąco 26-letni staż pracy, zachowują uprawnienia do dodatkowego awansu, w kwocie 300 złotych lub w podwójnej wysokości tej stawki. Awansu tego nie uwzględniono w tabeli stawek miesięcznego uposażenia nauczycieli, stąd to zamieszanie. Natomiast w pkt. 4 wytycznych ministra oświaty i wychowania w sprawie podwyżki płac nauczycieli, jest to wyraźnie zakomunikowane.

(KON)

GŁOS NAUCZYCIELSKI

Redaguje zespół: Danuta Bukalowa (kierownik działu związkowego), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Teresa Konarska (kierownik działu listów i interwencji), Zenobia Miller (kierownik działu szkolnego), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu nauki), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak, Janusz Trzcińska, Henryka Witalewska (kierownik działu kultury i wychowania), Jan Rocki, (redaktor graficzny). Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Zdzisława Jedlińska. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Tel. 26-24-11, wew. 32 lub 83 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: reklama i ogłoszenia handlowe — 41 zł za 1 cm kw., ogłoszenia urzędowe, komunikaty — 45 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 12 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach do dnia 29 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; do 10 marca, na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty kwartalnej 65 zł; półrocznej 130 zł; rocznej 260 zł. Jednostką gospodarki uspołecznionej, instytucji, organizacji i wszelkiego rodzaju zakładów pracy zamawiających prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziału RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa, Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Sprzedawcą egzemplarzy zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, a w razie publikacji zastrzega sobie prawo ich skracania.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Adres redakcji: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, tel. 26-34-20.

Zam. 2355, L-93.

INSTYTUT WYDAWNICZY

„NASZA KSIĘGARNIA”

OGŁASZA

KONKURS

zamknięto — otwarty na prozatorski utwór literacki o tematyce historycznej dla dzieci w wieku 10—14 lat.

Objętość przesyłanych na konkurs utworów (esejów, opowiadań, powieści, zbeletryzowanych biografii, opracowań monograficznych itp.) nie może przekraczać 10 arkuszy autorskich.

Wydawnictwu zależy na tym, by utwory konkursowe — dostosowane do zdolności percepcyjnych młodych czytelników — służyły rozbudzaniu zainteresowań historią, rozwijaniu aktywności poznawczej, poszerzaniu wiedzy o przeszłości naszego narodu i państwa oraz przekonywały, iż w historii świata i w przeszłości Polski znajdują się odpowiedzi na podstawowe pytania dotyczące czasów, w których żyjemy, jak i naszej przyszłości. Chodzi głównie o to, by utwory te:

— udowadniały poprzez atrakcyjną i komunikatywną formę przekazu, iż własnej tożsamości i identyfikacji nie można znaleźć poza historią;

— ukazywały, iż kształtujące się więzi społeczne i ideologiczne znajdują swoje źródła w przeszłości nie tylko naszej, ale i innych narodów;

— podkreślały rolę jednostki, grup społecznych i klas w kształtowaniu się procesów rozwoju i przemian w życiu naszego narodu i państwa;

— ukazywały rolę wybitnych Polaków w dziejach innych narodów oraz ich udział w rozwoju kultury, nauki i organizacji ogólnoludzkiej;

— nawiązywały do najlepszych tradycji narodowych i ich źródeł;

— przedstawiały nie tylko bohaterstwo i heroizm w obronie wolności i niezawisłości państwa, lecz także dzieje naszej kultury, w tym także kultury materialnej i obyczajowości.

Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia” przewiduje następujące nagrody:

- pierwsza nagroda 40 000 zł
- dwie drugie nagrody po 30 000 zł
- trzy trzecie nagrody po 15 000 zł
- sześć wyróżnień po 10 000 zł

Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród w ramach przyjętej kwoty.

Skład sądu konkursowego będzie podany w terminie późniejszym.

Termin składania prac konkursowych w konkursie otwartym ustala się na 31.XII. 1982 r., a w konkursie zamkniętym na 31.III.1983 r.

Przesłane na konkurs utwory powinny być oryginalne i nigdzie dotąd nie publikowane zarówno w całości, jak i w fragmentach.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi po upływie 6 miesięcy od daty jego zamknięcia.

Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia” zastrzega sobie prawo pierwszeństwa druku utworów nagrodzonych i wyróżnionych. Maszynopisy prac nie nagrodzonych i nie wyróżnionych będą zwracane autorom w terminie 7 miesięcy od daty ogłoszenia wyników konkursu.

Utwory konkursowe opatrzone godłem oraz informacją na „konkurs zamknięty” lub na „konkurs otwarty” należy składać w trzech egzemplarzach pod adresem: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, ul. Spasowskiego 4, 00—389 Warszawa.

Imię i nazwisko oraz adres autora powinny być umieszczone w zalakowanej kopercie, na której należy umieścić godło.

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ OGÓLNO-KSZTAŁCĄCYCH W GÓRZE, Szkoła 1 (56-200 Góra, tel. 341) zatrudni nauczyciela języka angielskiego. Zapewnia się mieszkanie.

K-167

OGŁOSZENIA DROBNE

Sztandary, proporce, szarfy wykonuje pracownia hafciarska, Leokadia Mierzejewska, 02-033 Warszawa, ul. Filtrowa 83 m. 43 (wejście od placu Narutowicza), telefon 22-24-32.

Polonistka z wyższym wykształceniem podejmie od 1 września pracę w małym mieście lub na wsi. Warunek: mieszkanie rodzinne a wygodami, przedszkole. Oferty: Mirosława Zdobych, skrytka pocztowa 442, 50-951 Wrocław 1.

L-160

NOWOŚCI NADEŚLANE

LITERATURA PIĘKNA

Cyprian Norwid: POEZJA I DOBROĆ. Wybór z utworów. PIW, Warszawa 1981, s. 735, cena 120 zł.

Praca zbiorowa: ŚWIAT POPRAWIC — ZUCHWAŁE RZEMIOSŁO. Antologia poezji polskiego oświecenia. PIW, Warszawa 1981, s. 500, cena 200 zł.

Jerzy Szaniawski: PROFESOR TUTKA. Wyd. Lubelskie, Lublin 1981, s. 193, cena 20 zł.

Olgierd Terlecki: GENERAL SIKORSKI. WL, Kraków 1981, s. 460, cena 80 zł, cz. I.

Władysław Bodnicki: SYN POPIELA. Wyd. Łódzkie, Łódź 1981, s. 247, cena 27 zł.

Włodzimierz Wnuk: GAWĘDY SKALNEGO PODHAŁA. WL, Kraków 1981, s. 514, cena 75 zł.

Kazimierz Koronowicz: OSTATNI ZWYCIĘZCA. Cz. IV. OSŁEPLE ZRENICE. MON, Warszawa 1981, s. 323, cena 30 zł.

Antoni Gronowicz: MANIPULACJI. PIW, Warszawa 1981, s. 264, cena 56 zł.

Gavino Ledda: WE WŁADZY OJCA. PIW, Warszawa 1981, s. 240, cena 50 zł.

Kornel Makuszyński: SZALEŃSTWO PANNY EWI. WL, Kraków 1981, s. 354, cena 40 zł.

Lope de Vega: NOWELE DLA MARCH LEONARDA. WL, Kraków 1981, s. 137, cena 40 zł.

Adolf Rudnicki: ROGATY WARSZAWIAK. WL, Kraków 1981, s. 142, cena 20 zł.

Janusz Roszko: PIŁUN Z HIMNU. WL, Kraków 1981, s. 176, cena 20 zł.

Gustaw Morcinek: INŻYNIER SZERUDA. Wyd. „Śląsk” Katowice 1981, s. 276, cena 42 zł.

Romuald Lenche: CO ROZUM DO PRZYSŁOŚCI. Wyd. „Śląsk” Katowice 1981, s. 62, cena 25 zł.

Tadeusz Kijonka: ŚNIEG ZA ŚNIEGIEM. PIW, Warszawa 1981, s. 113, cena 20 zł.

Dezso Kosztolanyi: KORNEL ESTI. PIW, Warszawa 1981, s. 261, cena 45 zł.

Mirosław Derecki: NA ŚCIEŻKACH POLSKICH KOMANDOSÓW. Wyd. Lubelskie, Lublin 1981, s. 264, cena 34 zł.

POMOCNICZE

Jacek Molenda: TECHNOLOGIA CHEMICZNA. Dla klasy V. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1981, s. 262, cena 22 zł.

Roman Polny: NAUCZANIE TECHNIKI W SZKOLE OGÓLNOKSZTAŁCĄCEJ. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1981, s. 213, cena 32 zł.

Irena Fierla, Krystyna Dybczyńska: GEOGRAFIA GOSPODARCTWA. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1981, s. 262, cena 15 zł.

ROZNE

Praca zbiorowa: Z HISTORII ROZWOJU KLASYCZNEJ BURŻUJAZJNEJ FILOZOFII NIE-MIECKIEJ. KIW, Warszawa 1981, s. 330, cena 80 zł.

Jacek Macyszyn: SPADOCHRON WSPÓŁCZESNY. MON, Warszawa 1981, s. 180, cena 28 zł.

Norbert Honsza, Bernard Wengerek: OBLICZA KOMPROMISU. Literatura i kultura RFN lat siedemdziesiątych. Wyd. „Śląsk” Katowice 1981, s. 139, cena 30 zł.

Ewa Gorzelany: DZIANINY NIEFRASOBLIWE. Wyd. „Watra”, Warszawa 1981, s. 95, cena 45 zł.

Magister pedagogiki szkolnej podejmie pracę w szkole (może być nauczanie początkowe), na wal lub w małym mieście (najchętniej rejon pin-zach. Polski). Warunek: możliwość kupna domu do remontu oraz przedszkole. Oferty: Teresa Bubnel, ul. Robotnicza 32/304 Wrocław. I-162

Absolwentka romanistyki (specjalność nauczycielska), poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie. Listy: „11468” Biuro Ogłoszeń, Katowice. I-163

Absolwentka pedagogiki kulturalno-oświatowej poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie. Listy: „11470” Biuro Ogłoszeń, Katowice. I-164

Mgr pedagogiki opiekuńczej (oraz SN — rolnictwo), z 8-letnim stażem, poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: 79790 „Prasa” Kraków, Widna 1.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH NR 1 W KRASNYMSTAWIE zatrudni natychmiast nauczyciela języka niemieckiego. Warunki płacy i pracy do uzgodnienia na miejscu. Gwarantujemy mieszkanie kawalerkę.

K-165

ZBIORCZA SZKOŁA GMINNA W KARLINIE woj. koszalińskie kod. 78-230, tel. 417 zatrudni w szkole podstawowej nauczycieli najchętniej małżeństwa o specjalnościach: nauczanie początkowe, wychowanie fizyczne, język polski, biologia. Posiadamy mieszkania służbowe.

K-166



FRASZKI

GYMNASTYK

Cechuje go gętkość
— wykonuje skłony.
Kiedys: tyłem do człowieka,
a dziś?... do osoby.

NADZIEJA

Nie jeden ma nadzieję,
że się ta odnowa
wreszcie zestarczy.

Wiesław Czermań

ISTOTA RZECZY

Żywności, niestety,
nie może wystarczyć,
bo mamy zły klimat,
zwłaszcza gospodarczy.

Bogusław Wiczorek

KOWALE

Spadło ze stanowisk
wielu ludzi twardych,
którzy swój los wykuwali
za cudze miliardy.

Józef Witkowski

MYŚLI TAKIE SOBIE

Czy kontuzjowani przy wyskoku do wła-
dzy mają też prawo do renty wypadkowej?

Co za historia! Olejów do smarowania
brak, ale smary od historii dostajemy.

Całe szczęście, że królestwo głupoty nie
jest monarchią dziedziczną.

Historia niejedno drzewo genealogiczne
eksploduje do tartaku.

Zbigniew Waydyk

Rozdyskutowani o naszej wewnętrznej
klęsce, o kryzysie, brakach i nastrojach,
zastanawiamy się, jak to się dzieje, że w
niektórych sprawach potrafimy sobie ro-
zdzić.

Ot choćby taki Janusz Peciak. Jak nigdy
jego rywale tak się przygotował do mi-
strzostw świata w Drzonkowie, że tylko
najwięksi optymiści liczyć mogli na sukce-
sy polskich pięcioboistów i asa tej kon-
kurencji Janusza — Gerarda Pyciaka —
Peciaka (tak brzmi pełne nazwisko mi-
strza). A tymczasem polscy chłopcy złupili
skórę Włochom, Węgrom, no i nade wszy-
stko mocno reklamowanym zawodnikom
radzieckim. Ci ostatni przecież to mistrzo-
wie olimpijscy z igrzysk w Moskwie (mi-
strzem olimpiady został Starostin).

Janusz Peciak — wybaczyć państwu, że
jemu poświęcę ten felieton — liczy sobie
obecnie 32 lata. Zonaty, jedno dziecko.
Pięciobój uprawia dwanaście lat, a rozpo-
czął treningi w stołecznym „Lotniku” pod
kontrolą byłego pięcioboisty, wybitnego
później trenera i opiekuna pięcioboistów
plk. Bolesława Bogdana. Kimże Peciak nie
był w hierarchii tej dyscypliny? Po raz
pierwszy dał się poznać światu w 1976 r.
kiedy to na olimpiadzie w Montrealu zdo-
był tytuł mistrza olimpijskiego. To wtedy
właśnie, świat poznał młodego, wspaniałego
Polaka, absolwenta warszawskiej Akade-
mii Wychowania Fizycznego, który do per-
fekcji opanował umiejętności jazdy konno,
pływania, strzelania, fechtunku na szpadę
i biegania na przelaj. Peciak wrócił z
Montrealu do kraju w gorli, ale bez so-
dowej wody w głowie. Mimo fetowania su-
kcesu zabrał się ze zdwojoną energią do
pracy.

Proszę mi wybaczyć ten wyświechtany
zwrot. Naprawdę jednak Peciak należy do
tych ludzi, którzy pracę traktują serio —
jak przysłowiowa mrówka. Lubi być w
formie: gdy pływa, to daje z siebie wszyst-
ko. Kiedy bierze do ręki szpadę „robi” nią
tak długo, aż wyczuje ona każde drgnienie
klingi, każdą możliwość obrony i ataku.
Biega wspaniale. Nie ma sobie równych
wśród pięcioboistów.

W 1977 r. polska ekipa pięcioboistowska, pod
wodzą Bolesława Bogdana i naturalnie z
Peciakiem, pojechała do San Antonio. A-
merykanie zaprosili Polaków do siebie na
długo przed mistrzostwami. „Przyjeďte
— głosił telegram — pragniemy, by nasi

Także „Kultury”, w której Jerzy Kmita
pisze o powinnościach „Solidarności” aka-
demickiej. Przy czym tekst, jak sądzę, po-
winien pobudzić do refleksji nie tylko dzia-
laczy i członków tej organizacji, bowiem
problem w nim zawarty dotyczy całej spo-
łeczności akademickiej, chętniej do zmian
starych struktur i metod pracy uczelni
wyższej. Czy jednak reformatorskie dzia-
łania, dokonywane tu i ówdzie, nie mijają
się z celem, jakim być powinno dobro
nauki, jakoś i wartość badań, wysoka
ranga uczelni wyższej? Autor ma w tej
materii poważne zastrzeżenia.

Oceniając krytycznie obecny stan ba-
dań naukowych w szkole wyższej, Jerzy
Kmita pisze: „Mogłoby się wydawać, że
„Solidarność”, powstała w środowiskach a-
kademickich, podejmie w pierwszym rzę-
dzie walkę o odbudowę merytorycznej sa-
morządności nauki polskiej, o odnowę —
w konsekwencji — etyki zawodowej ba-
dacza, skoro jednym z głównych zadań te-
go ruchu społecznego(...) ma być wprowa-
dzenie na powrót społecznego wymiaru
moralnego pracy codziennej, publicznych
relacji międzyludzkich(...)”

Niestety, jednak sprawa ta wydaje się
minimalnie interesować naszych akade-
mickich działaczy związkowych. Owszem,
prowadzą energiczną walkę o uformowa-
nie się instytucjonalnych ram formalnej
samorządności uczelni, zupełnie jednak nie
licząc się z tym, że nie powinna być ona
„sztuką dla sztuki”, że nie ma żadnego
sensu, jeśli nie jest podporządkowana za-
daniom samorządności merytorycznej; sa-
morządności współtwórców, propagatorów
oraz interpretatorów poznania naukowego,
że — na koniec — tylko ta merytoryczna
samorządność praktyki naukowo-twórczej
i praktyki nauczania sprawia, że generuje
ona akademicką etykę zawodową, swobodnie
regulującą ową praktykę”.

Zamiast więc obmyślać i konsekwentnie
realizować strategię rekonstrukcji meryto-
rycznej samorządności i etyki akademie-
ckiej — pisze dalej J. Kmita — „Solidar-
ność” uniwersytecka pochłonięta jest róż-
nymi działaniami doraźnymi, często w mi-
nimalnym stopniu służebnymi względem
owego zadania centralnego, częściej szko-

przed META

TACY SĄ WŚRÓD NAS...

MIECZYSLAW BILSKI

pięciobości przygotowowali się do mi-
strzostw z waszymi”. Polacy skorzystali z
tego zaproszenia. Efekt? Złotili wszystkich
dokumentnie, zbierając wszystkie medale:
w klasyfikacji indywidualnej mistrzem zo-
stał Janusz Peciak; złoty medal, podobnie
jak obecnie w Drzonkowie, wywalczył Po-
lacy.

Filigranowy Polak, przypominający na-
prawdę Wołodajewskiego, nigdy nie roz-
stał się z sumiastym wąsem. Łatwo go
rozpoznać. Ale, niestety, coś się stało z no-
gą. Pamiętamy jego bieg w Budapeszcie
gdzie tuż przed metą doznał kontuzji ścię-
gna Achillesa i musiał do mety dobiec,
mocno kulejąc. Przegrał złoty medal, zdo-
był srebrny i tytuł wicemistrza świata,
powtarzając wydarzenie z mistrzostw w
Szwecji.

Operacja jakiej musiał się poddać nie
wrożyła niczego dobrego. Szmit, Lubański
— to były ostrzeżenia. Jak wziąć tę przeszk-
kodę? Wspomniani zawodnicy nie mieli
zaufania do naszych klinik — woleli się o-
perować w zagranicznych. Peciak postano-
wił inaczej. Przyjechał do szpitala, które-
mu ordynuje znany chirurg, działacz sportu
bokserskiego, dr Jerzy Moskwa i powie-

dział: „Panie doktorze, pragnąłbym żeby
pan mnie zoperował — mam do polskich
lekarzy pełne zaufanie”.

I co? Wszystko odbyło się normalnie:
operacja się udała, pacjent szybko powró-
cił do zdrowia i pod ścisłą kontrolą wzno-
wił treningi.

Wycieczkę polskiego pięcioboisty, który
przekroczył „trzydziestkę”, co w spor-
cie uważa się za jesień życia, został nie-
słyszalnie wysoko oceniony nie tylko przez
rodzimego ekspertów. Dziwią się rywale
Polaka. W Drzonkowie pierwszym, który
złożył naszemu asowi gratulacje był kandy-
dat złotego medalu po czterech konku-
rencjach, Włoch Masala. Młodszy od Pola-
ka o prawie dziesięć lat uważa wyższość mi-
strza, „Byłeś wspaniały w tym biegu. Tak
dysponowanego nie mogłem pokonać. Gra-
tuluję ci wytrwałości. I rozdroszczę tej wy-
jątkowej cechy”.

W prasie światowej pojawiły się tytuły
na pierwszej stronie o genialności polskie-
go pięcioboisty. Niektórzy fachowcy po-
równują Peciaka z Ireną Szewińską — o-
boje, ich zdaniem wspaniali i nie do poko-
nania bez względu na kłopoty i otaczają-
ce ich trudności, bo przecież i Szewińskiej,
gdy urodziła dziecko, nie było łatwo z wy-
bojem drogi życia.

Ludzie mierzą swoje siły w różnych pró-
bach. W sporcie nie ma alternatywy, jako
że albo jest się dobrym albo słym, gdyż
surowym sądem są stałe i zawsze jest kon-
kretny wynik pokazujący, co z owej pró-
by się udało i wyszło. Myślę, że chy-
ba dlatego różni zawodnicy tak chętnie
przystępują do treningu, szukając potwier-
dzenia własnych możliwości i oceny swej
osobowości. „Podejmując pracę na boisku
mierzę jej wartość i potem ją dyskontuję —
tutaj nikt mnie nie może oszukać, nie moż-
na mną manipulować” — powiedział
mistrz po zawodach.

Posłuchajcie, ludzie, nie znający się na
sporcie, są na ogół zaskakiwani. Kiedy nie-
dawno rozmawiałem z człowiekiem, któ-
remu wykształcenia nie brak, zapytał mnie,
skąd się biorą wszystkie autentyczne, nie
lanowane przez propagandę sportowe su-
kcesy. Odpowiedziałem: Proszę zapytać o
to samych sportowców. Oni chętnie mówią
na te tematy. A mówią językiem prostym
i zrozumiałym — szalenie prostym do za-
stosowania w każdym ludzkim działaniu...

NA ŁAMACH PRASY

Hasło — stan gospodarki i sposoby wy-
jścia z kryzysu nie przestaje, mimo upływu
czasu, schodzić z pierwszych stron gazet
i czasopism. Bo też sam problem zamiast
maleć, z dnia na dzień staje się coraz bar-
dziej nabrzmiały, trudny i jakoś nie widać
początku „wychodzenia z dołka”. Prasa
stara się więc wychodzić naprzeciw pow-
szecnemu zainteresowaniu tematem, sta-
wia pytania i poszukuje konkretnych od-
powiedzi, o co, oczywiście, niełatwo.

W tych warunkach nowy rok akademi-
cki, drugi po odnowie, powitano na łam-
ach prasy skromniej, niżby się można by-
ło spodziewać. Niemal wszędzie mówi się o
samodzielności szkoły wyższej, niestety,
zbyt ogólnie i nieodkrywczo, ot, powtarza
się tezę, iż szkoła wyższa samorządna być
musi.

Do interesujących natomiast zaliczyć
trzeba rozmowę „Literatury” (nr 40 z 1
października bieżącego roku), z rektorem
Uniwersytetu Warszawskiego, profesorem
Henrykiem Samsonowiczem. Na pytanie,
jak można by określić miejsce w UW pozo-
stawiane na rozwój i uzewnętrznienie się
wielkich indywidualności, profesor odpo-
wiada między innymi: „...Ostatnie lata
stawiały przede wszystkim na organiza-
cję. Wydawało się wtedy, przynajmniej
niektórym organizatorom nauki, że wła-
ściwa organizacja umożliwi wydajną pracę
naukowców i da efekty w postaci badań
naukowych. Była to ewidentna pomyłka,
co nie znaczy, że tylko i wyłącznie wiel-
kie indywidualności są niezbędne do te-
go, aby nauka rozwijała się korzystnie.
Szczególnie w wielu kosztownych dyscy-
plinach wiedzy muszą mieć te indywidual-
ności stworzone odpowiednie warunki(...)”
Ale podstawą nauki jest badacz(...) Musi
być człowiek, musi być mistrz, muszą być
ludzie, którzy zajmują się galezią nauki.
Sprawa bardzo ważna, ale druga w ko-
lejności, jest jej właściwa organizacja...”.

Na specjalną uwagę zasługują wypowie-
dzi profesora Samsonowicza o samorząd-
ności uczelni, związkach z ministerstwem,
o służebności uniwersytetu wobec spo-
łeczeństwa i państwa, warto więc zdobyć
(bo kupić w kiosku niełatwo) najnowszy
numer „Literatury”.

dzącymi jego realizacji (na przykład obro-
na „niedouczeniaków” naukowych), a naj-
częściej doskonale względem niego obo-
jętnymi. Gros energii pochłaniają czyn-
ności nie wymagające ani posiadania kwa-
lifikacji, akademickich, ani reprezentowa-
nia horyzontów intelektualnych z tymi
kwalifikacjami związanych.

Zdaniem autora, jeśli nie uświadomimy
sobie — i działacze związkowi, i wszyscy
inni — że „negacja oczywistych skądinąd
fałszów i absurdów, ostentacyjne demon-
strowanie przeciwko nim jest działalność
czysto tautologiczną, bezowocną, nie
przekształcającą rodzących je mechaniz-
mów, to wciąż będziemy mieli do czynie-
nia z tą samą sytuacją: stale obniżający
się poziom poznawczy badań (coraz bar-
dziej werbalnie tylko) naukowych, trakto-
wanie tradycyjnej etyki uczoności i nau-
czyciela akademickiego jako pustej fra-
zeologii, przynębiający poziom intelek-
tualny studentów(...), obniżająca się w na-
stępstwie wartość merytoryczną wykształ-
cenia wyższego, jego dewaluacja społecz-
na oraz dewaluacja stopni i tytułów nauko-
wych”.

Te krytyczne oceny — warto dodać —
padają z ust człowieka, który zastrzega się,
iż swoją krytykę opiera na obserwacji po-
nańskiego środowiska akademickiego, z
którym jest związany.

★

Kryzysu etap drugi. Chodzi o kryzys go-
spodarczy, którego dziś cechą szczególną —
jak pisze w „Polityce” (nr 40/1981) Andrzej
Krawczewski — jest inflacja cenowa. Ce-
ny ruszyły w górę szybko i całym frontem
na wszystkich legalnych i żywiołowo po-
wstałych rynkach.

Dzieje się to wszystko w momencie, gdy
reforma gospodarcza staje się faktem, pier-
wsze jej próbki działają w praktyce w
drobnej wytwórczości i PGR, od 1 stycz-
nia na nowych zasadach ma być oparte
planowanie, zarządzanie i kierowanie całą
gospodarką. Sejm uchwalił ustawy o
przedsiębiorstwie państwowym i samorzą-
dzie załogi; wszyscy wiążą ogromne na-
dzieje z reformą gospodarczą, która niby
czarodziejska różdżka — jak sądzą niek-
tórzy — ma natychmiast zmienić wszyst-
ko.

Tymczasem kryzys się pogłębia, czego
wyrazem jest szalejąca inflacja. Dotych-
czasowe działania antykryzysowe miały się
skoncentrować na trzech sferach: dopro-
wadzeniu do wzrostu produkcji material-

nej, przedsięwzięciach oszczędnościowych
oraz na zapoczątkowaniu przekształceń
strukturalnych w gospodarce. A jakie są
efekty na dziś?

Jak wynika z ocen Komisji Planowania
przy Radzie Ministrów, podajemy tę in-
formację za „Trybuną Ludu” (nr 230/81),
większego postępu w walce z kryzysem
jeszcze nie widać. Mimo dobrych tegorocz-
nych zbiorów, brak wyraźnego zaintereso-
wania rolników odbudową pogłowia zwie-
rząt; nie udaje się zapewnić odpowiednio-
go poziomu dostaw dla rolnictwa środ-
ków produkcji; nie przyniosły zadowalają-
cych efektów przedsięwzięcia dla zwiek-
szenia wydobycia węgla; sklepy są puste,
ponieważ produkcja na rynek nie zwięk-
sza się, a przeciwnie, w wielu dziedzinach
spada.

W tych warunkach rośnie inflacja, a jej
mechanizm funkcjonuje na zasadzie spirali
cen, dochodów i płac. A. Krawczewski po-
daje dwie tego przyczyny. Pierwsza tkwi-
ła w tym — czytamy w „Polityce” — czego
nie zrobiono po sierpniu 1980 roku, druga
natomiast w tym, co zrobiono w polityce
gospodarczej w tym samym czasie. „Sys-
tem gospodarczy PRL już przed sierp-
niem 1980 roku znajdował się w stanie de-
zorganizacji i nieladu(...) Szok wywołany
kryzysem spowodował, że skoncentrowano
wszystkie intelektualne wysiłki spo-
łeczeństwa na opracowaniu idealnego mode-
lu systemu gospodarczego i jego szczegó-
łów, łącznie z trybem powoływania i od-
woływania dyrektorów. Oczekiwanie na
to, że wdrożenie tego modelu w sposób
kompleksowy wyprowadzi gospodarkę z
kryzysu, wypełniła pasywna, przystosowa-
wca i bierna polityka gospodarcza”.

Zdaniem autora, nie podjęto działań,
które sprawdziłyby się w praktyce anty-
kryzysowych przedsięwzięć wielu współ-
czesnych społeczeństw, a to: a) uporządko-
wania systemu dochodów i płac ludności;
b) stabilizacji złotówki; c) wmontowania
stabilizatorów wahań gospodarczych i d) o-
żywienia działalności inwestycyjnej i wyt-
wórczej w trzech sektorach gospodarki.

To w wielkim skrócie ostra, krytyczna o-
cena ekonomisty. A co mówią poeci, Lud-
wik Jerzy Karn? („Przekrój” nr 1903).
W ogóle kupy się nie trzyma
sklepy puste
idzie zima
Pawia nawet nie ma czym puścić
A wszyscy wciąż jacyś tacy tłusci...

(MAR)